Nr. 182. Lwów — Czwartek dnia 10 Sierpnia. Rok 1899.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wawrzyńca — Kałyzyka
Jutro: św. Zuzanny P. — Syły Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 54, Zachód „ 7 m. 13
Długość dnia godzin 14 m. 21, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 sierpnia.

Lekki zatarg rodaków naszych pod panowaniem pruskiem z katolickiem centrum o program wiecu w Nisie odsłonił starannie ukrywany rozłam w stronnictwie centrum. Prawe jego skrzydło, do którego przeważnie należą pruscy katolicy i głównie arystokraci szląscy, wciąż się opiera żądaniu, aby na wiecu były komisye i przemowy polskie; natomiast katolicy z innych krajów niemieckich bez zastrzeżeń uznali słuszność naszych wymagań. To co *Germania* nazywa „nieuzasadnioną pretensyą", uważają inne katolickie pisma za nasze prawo. Dosadnie wystąpiła tu różnica między niemiecką a pruską ideą. Komitet wiecowy, składający się oczywiście z Prusaków, jako z gospodarzy domu, rozesłał po całych Niemczech okólnik, w którym stara się udowodnić, że wykluczenie polskich przemówień nastąpiło po prostu ze względów praktycznych i to postanowienie już nie może być zmienione, ponieważ wszelkie prace przygotowawcze wymagają dużo czasu. Praktycznym względem jest to, że prości robotnicy polscy, tak słabo wykształceni, że nie umieją po niemiecku, nie będą na wiecu, a inni Polacy przecież wybornie posiadają ten język. Po cóż tedy wprowadzeniem dwujęzyczności tracić czas, który może być lepiej użyty? Naszem jednak zdaniem nigdy nie szkoda czasu na zaznaczenie, że na polskiej ziemi ma pierwsze prawo polski język. W komitetowym okólniku znajduje się nadto komplement dla nas, który jednak boli jak zasłużone szyderstwo; mianowicie powiedziano, że w żądaniu Polaków „brak tradycyjnej rycerskości tego narodu, który z podobnych kwestyj nigdy w życiu towarzyskiem nie robi przykrych nieporozumień". Niestety, my rzeczywiście, często bez żadnej potrzeby, przyznajemy pierwszeństwo językowi niemieckiemu, co jak widzimy, rozzuchwala Niemców, którzy z czynów naszej dobrej woli, czy fantazyi zaraz kują dla siebie jakieś prawa. To pokazuje, jak w podobnych rzeczach, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, przesiąkniętych szowinizmem, trzeba być ostrożnym. Ale jeżeli takie ustępstwa z naszej strony uważają Niemcy za „tradycyjną rycerskość", to czemuż tej cnoty nie chcą naśladować, choć ją wychwalają? — Komitetowy okólnik zapewnia, że „der kleine polnische Mann" może nie być na wiecu, my jednak, pomimo zarzucanej nam arystokratyczności, nie dzielimy się na małych i wielkich ludzi, jeno tworzymy jeden naród, który zgodnie stoi przy swych prawach i swej godności. Bardzo słusznie katolicka prasa w Niemczech zachodnich potępiła i komitet wiecowy i stanowisko *Germanii.* Przypomniała ona, że Polacy, urządzając podobne wiece w Gdańsku i Poznaniu, najtroskliwiej uwzględniali język niemiecki. W tej krytyce komitetu wiecowego znajduje się następujące trafne zdanie: „Jeżeli w Polakach obudziła się do centrum nieufność, która byłaby nie zrozumiała w innych warunkach, a w tych, w jakich oni żyją, jest całkiem zrozumiała, to już jest winą komitetu, bo powinien był pamiętać, że naród uciskany, którego język doznaje srogich prześladowań, łatwo upatruje nieżyczliwość nawet tam, gdzie jej wcale niema".

Ostatecznie, wskutek tej krytyki Niemców zachodnich i dla powstrzymania Polaków od secesyi, postanowił komitet wiecowy urządzić podczas zjazdu jeden „dzień polski", ale nazwał go „dniem robotniczym". Ma być tedy zgromadzenie górników, polska do nich przemowa i polskie nabożeństwo w kościele. Bardzo to dla nas pochlebne, że nasz dzień jest „dniem robotników". Wszyscy chcemy być robotnikami na niwie Pańskiej, ojczystej, społecznej. Jednakże ponieważ Niemcy chcą przez to zaznaczyć, że naród nasz składa się tylko z „małych ludzi", jedynie z wyrobników a nie posiada innych warstw społecznych, bez których może być „lud", ale nie może być „narodu", przeto sądzimy, że takie ustępstwo komitetu wiecowego nie powinno być uznane za dostateczne.

Słynny twórca muzyki operetkowej Offenbach wymyślił dla śmiechu admirała szwajcarskiego. Życie stworzyło jeszcze większy komizm, bo rewolucyę miasta Zug przeciw związkowemu rządowi, mobilizacyę armii kantonalnej, wysyłkę floty pancernej pod zbuntowane miasto i w końcu — układy pokojowe, które zapobiegły groźnej wojnie. Przez miasto Zug przepływa strumień, wypadający z głębi sąsiedniej góry, niesie szczery piasek i osadza go w jeziorze. Strumień jest własnością miasta, ale jezioro już należy do państwa i kantonu. Dopóki piasek wypełnia strumień, nikt nie ma doń prawa, oprócz gminy Zugu, która sprzedaje go budowniczym i stąd czerpie wszystkie swe dochody. Ale skoro piasek dostał się już do jeziora, stał się odrazu własnością kantonalną i państwową, ponieważ leży na terytoryum związkowem. Jednakże nikt nie bronił gminie Zugu sprzedawać przedsiębiorcom i tego piasku, który osiadał w jeziorze tuż przy ujściu strumienia. Tak było od wieków i naród czuł się szczęśliwym. Aż dopiero teraz państwo wystosowało do gminy ultimatum z powodu naruszenia terytoryum przez czerpanie piasku z dna jeziora. W gminie nastąpił sądny dzień; burmistrz i rada podały się do dymisyi, lud wybrał ich powtórnie, poczem burmistrz nakazał mobilizacyę gwardyi obywatelskiej, aby siłą odeprzeć uroszczenia państwa. Zebrało się aż ośmnastu rycerzy, gotowych walczyć do upadłego. Państwo ze swej strony wysłało pancernik: łódź żelazną, poruszaną motorem naftowym, a służącą zwykle do potrzeb straży policyjnej. Na łodzi było dziewięciu żandarmów. Kanton ze swej strony wysłał cały korpus uzbrojonych rycerzy: dwunastu policyantów, którzy rozpoczęli oblężenie miasta. Lud Zugu zaczął się burzyć, zwłaszcza zaś kobiety zajęły bardzo groźną postawę, obliczywszy, że jeśli nie będzie piasku na sprzedaż, to wypadnie nałożyć podatek na potrzeby miejskie, a to oczywiście nikomu się nie podobało. Burmistrz włożył szarfę, na laskę zatknął białą chustkę swej żony i wystąpił jako parlamentarz. *Neue Züricher Ztg.* zapewnia, że burmistrz zaczął swą mowę od słów: „Ledwo się skończyła konferencya w Hadze..." wtem zagrzmiało, z za góry wysunęła się czarna chmura, za chwilę deszcz miał lunąć. „Róbcie, co chcecie! — zawołał tedy burmistrz — za nic nie odpowiadam!" — i pobiegł do domu. Spadł deszcz ulewny, strumień wezbrał, naniósł dużo piasku i nim tak zawalił ujście rzeki, że woda wystąpiła z brzegów, jęła podmywać domy. Komendant armii związkowej przekonał się, że po procesie o piasek państwo będzie musiało zapłacić za wszystkie podmulone domy, więc dał znak do odwrotu, a potem między Zugiem a państwem nastąpiła zgoda na zasadzie, że niech będzie jak było.

Ten obrazek z życia szwajcarskiego wybornie przedstawia ową drobiazgowość stosunków, w których kupa piasku może stać się przedmiotem zatargu — niezawodnie komicznego, ale nie samo przez się, jeno dlatego, że gdy wszędzie na okół w takim wypadku stanęłyby milionowe armie, tu się zgromadziło z obu stron nie więcej nad czterdziestu ludzi. Ale natura ludzka, szukająca ostatniego sposobu walki w orężu, wystąpiła tu tak samo, jakby wystąpiła w każdym innym, wcale nie komicznym razie. To jest odpowiedź zwolennikom wiecznego na ziemi pokoju.

Duże miasto macedońskie Kumanowo, zaludnione przeważnie przez prawosławnych Bułgarów, podało do Papieża prośbę o przyjęcie wszystkich mieszkańców chrześcijańskich tej miejscowości na łono Kościoła katolickiego, ponieważ oni chcą wyznawać unię. Niezawodnie uczynili to oni z religijnego przekonania, jednakże wśród prawosławnych odezwały się krzyki na „intrygi łacińskie" i skargi na rząd turecki, że prześladowaniem prawosławnych, niezapewniających nigdzie możnej opieki, niejako zmusza ich do chowania się pod skrzydła katolickiego Kościoła. Przy tej sposobności, wśród narzekań, zdradzono pewną tajemnicę, mianowicie to, że kiedy Milan tej wiosny bawił w Sofii, to między nim a rządem bułgarskim toczyły się rokowania o podział Macedonii między Bułgaryą a Serbią. Milan proponował podzielić ten kraj wzdłuż rzeki Wardaru w ten sposób, że na zachód od niej — Serbia, a na wschód Bułgarya. Jednakże w Sofii chciano, aby ta demarkacyjna linia w swej północnej części uchylała się od owej rzeki na zachód, przez co Bułgarya otrzymałaby więcej, niż Serbia. Gdyby rokowania wypadły pomyślnie, zaczęłyby oba państwa wystąpić przeciw Turcyi orężnie. Słowem, chciały te państewka powtórzyć to, co zrobiła Grecya w sprawie kreteńskiej i tak samo na parkiet Europy, ponieważ już nie [illegible] na fakt dokonany. Jednakże rozbiły się rokowania Milana z rządem bułgarskim, a wskutek tego Macedończycy nie powstali. Po pewnym czasie dowiedziała się o tem wszystkiem Porta i za karę cofnęła religijne przywileje, które dała prawosławnym Słowianom w Macedonii ze szkodą tamtejszych Greków. Wtedy ci Słowianie udali się do swego komitetu rewolucyjnego, istniejącego w Sofii, domagając się od niego wdrożenia akcyi powstańczej i uzyskania pomocy Bułgaryi, lecz ówczesny prezes gabinetu sofijskiego Stoiłow oświadczył komitetowi, że cała dyplomacya europejska, a najsurowiej teraz Rosya, potępia taki wichrzący sposób, i że teraz rząd bułgarski nietylko nie pomoże macedońskim powstańcom, ale nawet wypędzi z księstwa komitet rewolucyjny, jeżeli nie zaprzestanie ruchawki. Wskutek tego wśród rozgoryczonych Słowian macedońskich rozwinęła się propaganda za przejściem z prawosławia na unię. Tak tę sprawę przedstawiają południowo-słowiańskie dzienniki.

Co i o czem piszą.

Wielkiem dla kraju naszego nieszczęściem w sprawie nadużyć popełnionych w galicyjskiej Kasie oszczędności jest ten fakt, że ci ludzie, którzy owe nadużycia popełniali, zajmowali w obozie liberalnym stanowiska naczelne i ton nadające. Owóż obóz liberalny po odkryciu zbrodni nie miał dość odwagi, żeby się wyprzeć tych ludzi i potępić ich na równi z całym krajem. Zaledwie nieliczne jednostki z obozu liberalnego zerwały wszelką solidarność z ludźmi tak wysoce skompromitowanymi — reszta obozu, a zwłaszcza wszystkie pisma polityczne, należące do stronnictwa liberalnego, nietylko solidarności z nimi nie zerwały, ale poczęły ich bronić zrazu nieśmiało, potem coraz odważniej, aż doszło do tego, że w niektórych organach liberalnych poczęły się pojawiać formalne panegiryki pełne entuzyazmu na cześć Zimy, Szczepanowskiego i ich towarzyszy. Od ludzi przeszły niebawem te pisma do ich czynów i uniewinniwszy samych aktorów, znalazły w końcu, że i ich czyny nie były wcale ujemne. I tak naprzykład *N. Reforma* napisała tymi dniami następujący wywód.

„Przecież ubytek funduszu rezerwowego z Kasy oszczędności osobiście nikogo nie naraził na stratę; faktycznie stracili wszyscy, ale było ich tylu, że straty nie mogli odczuć. Kraj dał gwarancyę — ale nie był z tego powodu na żadne dotąd narażony straty i z pewnością nie poniesie ich w przyszłości. Więc strata Kasy oszczędności, określona cyfrowo, jeszcze jakąś klęską ekonomiczną, podkopującą cały kraj, nie była i być nie mogła. Nie takie banki upadają, a państwa i kraje nie chwieją się jeszcze w posadach; tem bardziej niebezpieczeństwa tego nie było u nas, gdy instytucya finansowa pozostała nadal, bo do jej upadku, czy likwidacyi, nie było rzeczowych powodów".

Na taką herezyę etyczną odpowiada w doskonałym artykule nadesłanym pod tytułem: „Upadek moralności" *Gazeta narodowa*:

„Wszystkie powyższe twierdzenia są w najwyższym stopniu niemoralne i zaprotestować musimy przeciw przypuszczeniu, jakoby opinia kraju, albo choćby część jej wybitniejszych obywateli, zgodziła się na ową teoryę, a [illegible] przez chwilę podobnie niemoralne zasady mogła uznawać, a nie potępić ich jak najsurowiej.

Krakowski dziennik liberalny na wstępie wspomnianego artykułu nadaje sobie ton taki, jak gdyby występował w imieniu „obywatelstwa" krakowskiego. Musimy to uważać za podszywanie się pod cudzą powagę, bo ani krakowskie, ani żadne inne obywatelstwo w kraju dotąd publicznie nigdy się z niemoralnością nie solidaryzowało, a nie jej nie pochwalało, [illegible]

Być może, że są jednostki, a może nawet w nieszczęściu i grupy ludzi, którzy w „dotyku" funduszów rezerwowych Kasy oszczędności nie widzą niczego złego, bo obecnie, gdy kraj dał Kasie gwarancyę, nie dotyka on „osobiście" nikogo — ludzi, którzy nie widzą straty, bo obecnie pokazało się, że strata rozłożyła się w minimalnych cząstkach na „wszystkich" [illegible] w innych społeczeństwach spełniano „znacznie większe" zbrodnie, a jednak społeczeństwa te istnieją dotąd [illegible]

Zasady wygłaszane publicznie przez liberalny organ krakowski są dowodem, jak wielkie u nas poczynił już spustoszenia upadek moralności i jak koniecznie potrzeba jest rychła i energiczna akcya zmierzająca do poprawy.

Ksiądz Jan Gnatowski, podróżujący obecnie po Szwajcaryi, zdaje w *Gazecie kościelnej* sprawozdanie ze stanu Kościoła katolickiego w dwudziestu dwóch kantonach szwajcarskiego związku. Jak wiadomo Kościół nasz jest w większej liczbie tych kantonów srodze prześladowany, a zaledwie w kilku tolerowany. Lutrzy, masoni, izraelici i starokatolicy, słowem wszyscy bezwyznaniowcy łączą się w Szwajcaryi wspólnie przeciw katolikom i jakkolwiek kraj ten chełpi się swobodą, to jednak swobodę tę przyznają wszystkim, nawet zbrodniarzom, ale nie katolikom. Ksiądz Gnatowski pisze:

Poszanowanie dla swobody obywatelskiej nie pozwala wprawdzie wolnej Szwajcaryi wydawać obcym rządom ich poddanych, winnych nietylko politycznych przekroczeń, ale zwykłych kryminalnych zbrodni: „kto się schronił na gościnną ziemię szwajcarską, święty jest i nietykalny..." ale tylko wtedy, jeśli jest mordercą lub podpalaczem. Jeśli życie swe poświęcił Bogu i bliźnim, jeśli zdobył sobie europejską sławę na polu nauki, jeśli tysiące go błogosławią za jego miłosierdzia, za jego cnotę, jeżeli będzie astronomem takim jak Secchi, mówcą jak Ravignan i Felix, apostołem dzikich lub trędowatych, jak współzawodnicy O. Damiana na Madagaskarze — wstęp do wolnej Republiki przed nim zamknięty. Cóż jednak robią katolicy? Oto starają się o przysłanie im członków prześladowanych zgromadzeń, biskupi dają im obszerne pole do pracy w duszpasterstwie i w nauczaniu, wszyscy katolicy bez wyjątku wiedzą wybornie, że ks. X., jest właściwie Ojcem X., ale tajemnica zachowaną jest tak ściśle, że dowie się o niej od razu przejezdny katolik obcy, ale nie dowie się nikt z innowierców i nie dowie się rząd. Coby to za gratka była dla liberalnych dzienników, taka wiadomość! Ale nikt z nią się nie zdradza, piękny zaiste i godny naśladowania przykład solidarności i dojrzałości katolickiego społeczeństwa. — Jedne zgromadzenia są zakazane. Innym, wszystkim, jakie pozostawiono w kraju, zakazano przyjmowania nowicyuszy. Skazane są na wymarcie i to od roku 1847. Ciekawa rzecz jednak jak ci Kapucyni i Benedyktyni trwają mają żywot i świeży wygląd. Od r. 1847 nie ubywa ich, a kto ich razem widzi, [illegible] młodych nie starych twarzy. Rząd centralny [illegible] tego zasadniczego prawa konstytucyi — od czasu do czasu jakiś klasztor traci często swoich członków, przenoszących się chwilowo gdzie indziej — potem znów wraca wszystko do dawnego trybu. — Wytrwałym [illegible] katolicy potrafili to tak tyrańskie prawo udaremnić zupełnie.

Echa z wód.

Szczawnica 6 sierpnia.

Przed paru dniami grono pań pod przewodnictwem hr. Heleny Marassé i pani profesorowej Lubomirowej Korczyńskiej urządziło wieczór artystyczny na rzecz kościoła parafialnego w Szczawnicy. Prześliczny program, współudział łaskawych amatorów i piękność pań złożyły się na wytworną całość. Sala, wypełniona po brzegi przyniosła do około 200 złr. kościołowi, a rozentuzyazmowana publiczność oklaskiwała bez końca ostatni żywy obraz, przedstawiający obóz cyganów. Najpiękniejszą pomiędzy pięknemi była młodziutka hrabianka Renata Marassé, która wzbudziła prawdziwy entuzyazm, ukazawszy się w sali balowej w kostiumie cyganki. Przedstawienie amatorskie udało się wyśmienicie, piękny śpiew pana Biernadzkiego i gra na fortepianie panny Morelowskiej porwały słuchaczów, a już wprost niebywały szał wywołała deklamacya pana Jejde kilku patryotycznych utworów, tak miłych nam Polakom a szczególnie tym, którzy [illegible] z Królestwa i Poznańskiego, z Galicyi tak rzadko bywają na podobnej biesiadzie patryotycznej. Wogóle ruch w Szczawnicy jest duży, a fantowa loterya i bal weteranów zapowiadają się świetnie.

Ludomił Szczepanowski.

Worochta 6 sierpnia.

W pięknej romantycznej okolicy na Huculszczyźnie tuż nad granicą węgierską nad rzeką Prutem leży miejscowość Worochta, stacya linii kolejowej Stanisławów-Woronienka. [illegible] powietrze jest czyste, aromatyczne, kąpiel w falach Prutu zdrowa, orzeźwiająca, nie dziw więc, że Worochta stała się ulubioną stacyą klimatyczną. Okolica nasza słynie z piękności i malowniczości widoków, dość wspomnieć, że Worochta leży w bliskiem sąsiedztwie Dory, Jaremcza, Jamny, Mikuliczyna z jednej strony, a z drugiej już za granicą węgierską sąsiaduje z Körösmözem, Burkutem i t. p. znanemi powszechnie miejscowościami. Oprócz zwykłych domków mieszkalnych, jest tu kilka pięknych will, a wszystkie są zajęte, gdyż napływ letników z każdym rokiem się zwiększa. Między innymi przebywają tu na wiledżiaturze: radca dworu Mauthner z rodziną, rodzina radcy sądowego Cicimirskiego, radca namiestnictwa Korzeniowski z rodziną, artysta malarz Reyzner, ks. dyrektor Boryszko i wielu innych. Całe towarzystwo koncentruje się przeważnie obok willi: „Jasna Polana" p. Jordanowej, utrzymującej pensyonat dla letników. Staraniem dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie powstał park tuż obok dworku Czarnohorskiego i wspaniałego wiaduktu kolejowego. Dzięki usilnym staraniom księży łacińskich, będziemy już w przyszłym roku mieli kaplicę wraz z sanatoryum dla niezamożnych księży niedaleko stacyi kolejowej. Będzie to wielkiem dobrodziejstwem dla gości tutejszych, którzy zmuszeni są uczęszczać na msze św do cerkiewki zbytnio oddalonej. Z grona komitetu,

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

21)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

X.

Wielki staroświecki kufer, płótnem okryty, starannie sznurem obwiązany, stoi w sieni od rana, obok piętrzą się stosy koszów, pudełek, torbeczek i zawiniątek; bez takiego pakunku nie jeździ żadna stara panna. Przed schodami stoi tarantas, w trzy konie, staremi szorami zaprzężony, które nasz Jakób zawsze do dalekiej podróży używa. Dziewczęta pokojowe biegają szybko na wszystkie strony, znosząc i pakując do powozu. Kamerdyner Ilia stoi oparty o poręcz schodów, przygląda się obojętnie temu krzątaniu, jakby chciał powiedzieć: „Czy warto tyle zachodów dla takiej guwernantki". Cała rodzina zebrała się w jadalnej sali. Według starego obyczaju rozkazał Iwan Siergiejewicz, aby się cała służba zgromadziła. Na pierwszych miejscach zasiedli państwo, w końcu stołu służba z uszanowaniem na rożku stoł ków się mieści. Przez kilka minut panowało milczenie; każdy przejęty był przygnębiającem uczuciem, towarzyszącem każdemu odjazdowi naraz daje znak jenerał, wszyscy powstają, przed świętym obrazem czynią znak krzyża świętego, poczem następują uściski i pożegnania. Wpatruję się w guwernantkę, okrytą w czarny płaszcz i w gruby, ciepły szal. Teraz przedstawia mi się ona w zupełnie innem świetle. Malwina Jakowliewna postarzała się naraz jej silna, pełna postawa jakby zmalała, schudła. Oczy, te „piorunujące strzały" — jak je zawsze nazywałam — te oczy, przed któremi żadne moje przewinienie nigdy się nie ukryło, teraz są czerwone i zapuchnięte, łez pełne, usta drżą nerwowo. Pierwszy raz czuję litość. Nauczycielka moja ściska mnie i całuje tak serdecznie, z taką czułością, jakiej się nigdy od niej nie spodziewałam. „Nie zapominaj o mnie, pisz wkrótce. Ciężko jest rozstawać się z dzieckiem, które się od siódmego roku jego życia wychowywało". Ja również ściskam ją; tulę się do niej i rzewnie płaczę. Ogarnia mnie wielki żal, czuję całą stratę, zdaje mi się, że cała nasza rodzina rozpada się. Cięży mi nadewszystko własna moja wina. Przypominam sobie, że w ostatnich dniach, dziś nawet cieszyłam się w cichości, że po odjeździe srogiej guwernantki odzyskam wolność i swobodę. „Słusznie się stało, ona już nie żartuje i odjeżdża naprawdę, a ja teraz sama zostanę!" — myślę sobie w głębi duszy i boleję nad odjazdem Malwiny Jakowlewny. Dałabym wiele, bardzo wiele, aby ją zatrzymać Ściskam ją z całej siły i zdaje mi się, że jej nigdy nie puszczę. „Czas już jechać, jeżeli pani chce stanąć przed nocą na miejscu" — odzywa się ktoś z obecnych. Rzeczy już wszystkie w powozie, wsiada nareszcie i nauczycielka. Sciskam ją po raz ostatni. „Niech panna Sonia uważa, żeby pod koło nie wpadła" zawołał ktoś z obecnych. Powóz odjechał. Biegnę na górę, aby z okna widzieć odjeżdżającą; widzę ją przez całą długą brzozową ulicę, która ciągnie się aż do gościńca; opieram twarz o szybę i patrzę na odjeżdżający powóz, póki tylko dojrzeć mogę. Wina moja cięży mi coraz bardziej. Ach, jak żałuję teraz mojej nauczycielki! W jakże odmiennem świetle przedstawiają mi się wszystkie nasze zatargi, zwłaszcza to, co zaszło w ostatnich czasach. „Ona mnie kochała, ona pewnie byłaby została, gdyby wiedziała jak ja ją kocham! Teraz się już nikt w domu o mnie nie troszczy, nikt!" Ogarnia mnie żal — za późno niestety! — i serdecznie płakać zaczynam. „Czy płaczesz za Malwiną?" zapytuje Fedio drwiący i zdziwiony. — „Daj jej pokój; jej przywiązanie pochwalić tylko można" — odzywa się stojąca za mną jedna z naszych starych ciotek, którą najmniej lubimy i nazywamy ją fałszywą. Drwiny Fedia i kwaśny ton ciotki były mi nieprzyjemne.

Od dzieciństwa nie znosiłam, żeby mnie obojętne mi osoby pocieszały, to też odtrąciłam rękę ciotki, która mnie pogłaskać chciała i wybiegłam z pokoju, mówiąc podniesionym głosem: „Nie płaczę wcale za Angielką i wcale przywiązaną do niej nie jestem". — Widok pustej szkolnej sali zaledwie nowego płaczu nie wywołał; przypomniałam sobie, że odtąd nikt mi nie zabroni przestawać z Aniutą i uspokoiłam się trochę Postanawiam iść zaraz do siostry i o wszystkiem się dowiedzieć. Aniuta chodzi po dużym salonie, czyni to zawsze, gdy tylko coś niezwykłego ma na myśli, gdy ją coś bardzo cieszy lub smuci Jest wtedy zamyślona, zdaje się, że nic nie widzi, nie słyszy, na nic nie zważa, co się w koło niej dzieje, nie wie nawet o tem, że jej kroki zdradzają jej myśli: jeżeli ją coś smuci, chodzi powoli, jeżeli jest wesoła, zadowolona, wtedy przyspiesza kroku, aż wkońcu biegać pośpiesznie zaczyna.

Wszyscy znają ten jej zwyczaj i żartują z niej. Uważałam nieraz jak Aniuta po salonie biegała i byłabym dużo dała, aby się dowiedzieć, co ją tak zajmować może. Wiem z doświadczenia, że napróżno wtedy do niej przemawiać, dziś jednak tracę cierpliwość, widząc że się końca tego spaceru doczekać nie mogę „Ach Aniuto! ja taka nieszczęśliwa, daj mi jaką książkę do czytania" — odzywam się błagalnie. Ale Aniuta milczy i jakby nic nie słyszała, biega dalej bez przerwy po salonie. — „Aniuto! o czem tak myślisz? — zapytuję — Zlituj się, stań na chwilkę i odpowiedz". — „Za młoda jesteś, abym z tobą o czemkolwiek podobnem mówić mogła" — odpowiada Aniuta. Boleśnie tem dotknięta, mówię: „A więc to tak! — nie chcesz ze mną mówić teraz, gdy Malwina odjechała? Myślałam, że się po jej odjeździe, jako prawdziwe przyjaciółki, do siebie zbliżymy, a ty mnie odpychasz? Dobrze! odejdę, ale oświadczam, że cię odtąd wcale nie kocham — nic — a nic" I z płaczem wybiegłam z salonu, lecz z daleka słyszę wymówione moje imię. Pokazało się że Aniuta właśnie pragnie, potrzebuje podzielić się z kimś swojemi myślami, ale ponieważ w całym domu nie znajduje właściwego powiernika, zmuszona jest zadowolić się trzynastoletnią siostrą. — „Słuchaj, przyrzeknij mi, że nigdy nikomu w żadnym razie słowa o tem nie powiesz, to ci wielką tajemnicę powierzę!" Łzy moje w lot obeschły, równie też szybko złość przeminęła Przyrzekam grobowe milczenie i czekam z upragnieniem na obiecaną tajemnicę. „Chodź do mnie, pokażę ci coś, o czem nawet nie masz pojęcia." Wszedłszy do swego pokoju, prowadzi mnie do biurka, w którem najskrytsze swe tajemnice chowa. — Aby moją ciekawość zaostrzyć, wyciąga bardzo powoli szufladkę i wydobywa z niej grubą kopertę, zaopatrzoną stemplem wydawnictwa „Epoki" pod adresem: „Do panny Nikiczny Kutymin". Jest to nasza szafarka, oddana Aniucie duszą i ciałem, — gotowa dla niej rzucić się w ogień i wodę. W środku koperty był drugi adres: „Do oddania pannie Annie Iwanównie Rajewskiej". Z tej koperty wyjmuje nareszcie Aniuta list i podaje mi go do przeczytania. — Czytam więc:

„Wielce szanowna panno Anno Iwanówno! List jej, do mnie adresowany, okazujący mi wielkie zaufanie tak mnie zaciekawił, że bez zwłoki zabrałem się do czytania załączonej nowelki Wyznaję, że z początku czytałem z pewną obawą. Spada na nas, wydawców, ciężki obowiązek zachwiania iluzyi młodych, początkujących literatów. W obecnym wypadku obowiązek ten byłby trudniejszym jeszcze do spełnienia, niż zwykle. Dalsze czytanie niniejszej pracy usunęło obawę. Zajęły mnie, zaciekawiły coraz silniej: młodzieńcza samodzielność i szczerość uczuć, cechujące tę pracę. Dziełko Pani tak mnie porwało, że w tej chwili całkiem obojętnie sądzić go nie mogę i zarazem nie mogę stanowczo na pytanie odpowiedzieć, czy Pani dojdzie kiedy do sławy znakomitej autorki. Obecnie mogę tylko zapewnić, że Jej nowelkę, z wielką przyjemnością w następnym numerze „Epoki" drukować będę. Jednej tylko rady udzielam: pracuj Pani usilnie i nie przestawaj pisać. Nie zamilczę, że w piśmie Pani dostrzegam pewne niedokładności, niektóre zbyt naiwne zdania; napotykam nawet — przebacz mojej szczerości — błędy gramatyczne. Są to drobne usterki, dające się łatwo pilną pracą usunąć. Całość jednak pisma Pani korzystne robi wrażenie. Powtarzam przeto raz jeszcze: pisz Pani, pisz dalej. Pożądane byłyby mi bliższe o Pani szczegóły jaki wiek Jej i w jakiem się otoczeniu znajduje". Życzliwy:

Fedor Dostojewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zajmującego się tą sprawą przebywają tu księża: dr. Jougan, profesor gimnazyalny, i ks. Boryszko, dyrektor ze Lwowa, który z całym zapałem nad urzeczywistnieniem tego dzieła pracuje Na jego też ręce wpływają na ten cel datki letników.

Niemało życia dodaje naszej miejscowości kolonia wakacyjna kolejowa ze Stanisławowa, w której pomieszczona jest dziatwa niezamożnych funkcyonaryuszy kolejowych i sług; przybyła ona tutaj trzy tygodnie temu. Kolonia ta weszła w życie dzięki p. radcy Festenburgowi, który i nadal wraz z małżonką swą bardzo się gorliwie nią opiekują. Jak wielkiem jest ona dobrodziejstwem, najlepszym dowodem jest chyba to, że dziatwa, która przybyła do Worochty kompletnie anemiczna, po dwóch już tygodniach tutaj spędzonych wygląda znacznie lepiej, dzięki należytemu odżywianiu się, kąpieli w Prucie i zbawiennemu działaniu świeżego powietrza. Kolonia mieści się w dwóch budynkach, z których jeden przeznaczony jest dla chłopców a drugi dla dziewcząt. Pokoiki w nich dość obszerne, jasne, czysto i schludnie utrzymane. Dziatwa zabawia się bądź to na podwórzu przed budynkami, bądź też robi wspólne wycieczki. Na ćwiczenia gimnastyczne kolonistów przeznaczona jest obszerna sala, obficie wyposażona w przybory i przyrządy gimnastyczne. Jak w roku zeszłym, tak i w tym roku kierują kolonią: p. Józef Marczyński, prof. seminaryum nauczycielskiego i p. Helena Nowicka, nauczycielka szkół ludowych lwowskich. Ich to pracy i umiejętnemu kierownictwu zawdzięczać należy, że dziatwa jest bardzo dobrze ułożona i karna, co obok względów czysto fizycznej natury, jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym.

Wiadomą jednak jest rzeczą, że na tym świecie nic nie jest bez „ale". Zastosować to można i do Worochty. Przedewszystkiem uskarżać się musimy na opieszałość gminy, która mając podostatkiem kamieni i szutru, nie ma ochoty zabrać się do poprawienia dróg naszych, prawdziwie fatalnych. Sąsiednie wioski, jak Jaremcze, Jamna, Mikuliczyn i Tartarów, mają drogi o wiele lepsze. Drugą ujemną cechą naszej miejscowości jest nowy rodzaj podatku, który równocześnie z podatkiem od cukru wszedł tu w życie. Mam tu na myśli zarządzenie zawiadowcy lasów, który każe letnikom za wycieczki do lasu uiszczać na cały sezon opłatę w kwocie 50 ct. Nie wiemy czy z własnej woli zarządził to p. zawiadowca, czy też z wyższego nakazu, ale wobec różnych podatków, jakie nas cisną od szeregu lat, ten nowy podatek budzi tu ogólny niesmak. Bo jeśli n. p. w Zakopanem, lub innych miejscowościach kąpielowych taksa, którą uiszczać muszą goście, ma racyę bytu, ze względu na to, że pieniądze stąd zebrane, przeznaczone bywają na ulepszenia, jakie zarząd wprowadza dla wygody publiczności, u nas tak nie jest, bo wszystko jest w dziewiczym, naturalnym stanie. Zagadkowem więc jest, na jaki cel opłacać mamy narzucony nam bez żadnych przyczyn podatek.

Turystów zjeżdżających się tu celem robienia wycieczek na okoliczne szczyty, w tym roku mamy mniej niż w ubiegłych latach, a to z powodu niepewnej pogody. *I. N.*

Światło — lekarstwem.

Niedawno dostrzeżono, że światło słoneczne posiada bardzo doniosłe zalety antyseptyczne. Przekonano się jednak, że światło rozprószone w naturze, zabija bakterye powolnie, i próbować poczęto, czyby się nie dało zwiększyć jego siły bakteryobójczej przez skoncentrowanie za pomocą soczewek skupiających. Przytem starano się wyłączyć z widma promienie pozaczerwone, czerwone, pomarańczowe i żółte, w tej pracy światła bezczynne, a których nagromadzenie spowodowaćby mogło oparzenie. Doświadczenie pokazało, że największą siłę bakteryobójczą posiadają promienie fioletowe i niebieskie, i że jakkolwiek korzystnie byłoby posługiwać się światłem słonecznem w fototerapii, to jednak światło elektryczne oddać może te same usługi.

Pewien lekarz duński, p. Niels Finven, założył w Kopenhadze pierwszy instytut fototerapiczny. P. Finsen robił liczne doświadczenia z promieniami łuku Volty. Dokonywał on ich koncentracyi za pomocą przyrządu własnego pomysłu, z całego systemu soczewek złożonego. Wedle jego spostrzeżeń, siła bakteryobójcza światła rośnie proporcyonalnie do koncentracyi. Światło słoneczne skoncentrowane zabija bakterye piętnaście razy szybciej, niż promienie słoneczne bezpośrednie, a promienie łuku Volty są jeszcze silniejsze, niż promienie słoneczne.

Za pomocą bardzo dowcipnego doświadczenia, p. Finsen przekonał się, że krew stanowi główną przeszkodę w przedostawaniu się światła do włókien. Dlatego też przy stosowaniu leczniczem światła trzeba było uciekać się do sztucznego usuwania krwi z tych części ciała, które na działanie światła wystawiono. Używano do tego przyrządów specyalnych, służących do ściskania naczyń krwionośnych.

P. Finsen zastosował działanie światła skoncentrowanego do leczenia niektórych chorób zakaźnych, a w szczególności wilka. Powierzchnia chora poddawana była działaniu promieni skoncentrowanych stopniowo i odcinek po odcinku — aż do zupełnego usunięcia objawów choroby. Zaraz od początku leczenia zauważono powstrzymanie rozszerzania się wrzodów wilkowych. Po dłuższem stosowaniu promieni skoncentrowanych spostrzegano, że brzegi wrzodów wilkowych płaszczą się, zaczerwienienie niknie, skóra wraca do naturalnego koloru i wrzód się goi. Po takiem leczeniu p. Finsen nigdy nie zauważył recydywy, a jeżeli się zdarzyło, że choroba powracała, to dlatego, że przy leczeniu nie dostrzeżono gniazd z powodu ich zbyt słabego rozwoju, a nowe leczenie usuwało je w zupełności.

Do doświadczeń tych używana jest obecnie lampa o łuku 80 amperów. Promienie koncentrują się za pomocą soczewek z kryształu górnego. Materyał ten bowiem przepuszcza promienie ultrafioletowe, które szkło zatrzymuje. W tych warunkach wrzody wilkowe wielkości grochu niknęły po 15-tu do 20-tu minutach oświetlenia. Na 59 przypadków leczonych w grudniu 1897 r., a były one bardzo różne tak pod względem samej postaci choroby, jak jej rozszerzenia i trwałości, 23 chorych zostało całkowicie wyleczonych, 6 zaprzestało leczenia z innych przyczyn, 30 zaś pozostało w dalszem leczeniu.

Pierwsza wystawa prac

„Koła artystek polskich" w Krakowie,

W styczniu b. r. powstało w Krakowie stowarzyszenie kobiet malarek pod nazwą „Koło artystek polskich", które wzięło sobie za cel nietylko wzajemną pomoc koleżeńską, ale także podnoszenie poczucia piękna wśród szerokich warstw kobiecych i opiekę nad zaniedbaną u nas sztuką stosowaną. Stowarzyszenie to rozpoczęło swoją działalność urządzeniem wystawy prac malarek polskich w Krakowie w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Do apelu stanęło aż trzydzieści sześć artystek, dając razem około stu prac, nie licząc okazów z zakresu sztuki stosowanej.

Honorowe miejsce na tej wystawie należy się pannie Oldze Boznańskiej, prezesce „Koła artystek", której talent ma w kraju liczne grono wielbicieli, a za granicą ogromne uznanie. Wystawiła ona ogółem dwanaście obrazów, noszących — jak wszystkie jej prace — wybitne piętno indywidualizmu, który znawców i miłośników sztuki zawsze najwięcej pociąga. Są to przeważnie studya portretowe, w których przedewszystkiem wyróżnia się wysoce oryginalna „Głowa Włocha", „Szkic dziewczynki" i „Niańka" — wszystkie, trzymane w tonie szarym, traktowane szkicowo plamami, lecz świetniejące werwą, wyszukaną finezyą i temperamentem.

Panna Stankiewicz dała kilka doskonałych krajobrazów, celujących wybornem uchwyceniem natury, poezyą i uczuciem. Najwięcej z nich pociąga „Ziemia". Jest to olbrzymia, krańców horyzontu sięgająca równina (prawdopodobnie ukraińska), w części świeżo zorana. Nie ożywia jej żadna ludzka postać, mimo to jednak nie czuć tam pustki. Z roli podnoszą się lekkie opary, po niebie płynie księżyc, spowity w zasłonę przejrzystych, srebrnych mgieł.

Jedyną na wspomnianej wystawie „modernistką" jest panna Czajkowska, naśladująca metodę prof. Stanisławskiego. Rysunek jej jest śmiały, w szkicowaniu czuć werwę, ale za wiele jest wyszukanego nastroju, który psuje harmonię linii i wyrazistość rysunku.

Na wystawie uderza brak na seryo pomyślanych i wykonanych portretów. Wyjątek pod tym względem stanowi panna Pająkówna, której portrety nawet bardzo wybredne wymagania zadowolić mogą, i panna Podlewska, która wystawiła kilka doskonałych prac w tym rodzaju. Również do rzędu udatnych portretów zaliczyć trzeba podwójny portret p. Boguskiej.

Nadto wyróżniają się na wystawie dodatnio: miniatury p. Stoffregen; studya pani Rittnerowej, panny Mien, Biernackiej, Wolińskiej i Seifmann; kwiaty pp. Krzeszowej, Meyerberg, Paszkiewiczównej i Palecznej; rodzajowy obrazek p. Kanigowskiej „Co z niego będzie?", oraz doskonałe kopie z Van Dycka, Rembrandta i Velasqueza p. Geppertównej.

Sztuka stosowana jest tak pod względem ilości jak i jakości bardzo ubogo reprezentowana. Dział ten obejmuje zaledwie kilka rzeczy, wprawdzie gustownych i artystycznych, ale nie przechodzących granic banalności.

Na ogół jednak biorąc, pierwsza wystawa „Koła artystek" robi bardzo dodatnie wrażenie i każe się spodziewać, że to młode stowarzyszenie rozwinie się z biegiem czasu na ruchliwą i czynną instytucyę artystyczną — czego mu z serca życzymy.

Tryumf dekadenta.

Znakomity nasz powieścio- i komedyopisarz Michał Bałucki drukuje w *Kuryerze Codziennym* powieść p. t. „Pamiętnik Munia". Bohater powieści a autor pamiętnika, Munio, należy do towarzystwa, które zbiera się w salonach pewnej pani radczyni, chorującej na prowadzenie bardzo otwartego domu. W tych salonach schodzą się książęta, publicyści, literaci, hrabiowie, wysocy urzędnicy, najwybitniejsi artyści—wogóle luminarze, jak przystało na prawdziwy salon. Naturalnie, że między literatami i artystami są i dekadenci, którzy jako najmodniejsi, są szczególnie w łaskach pani radczyni. Wśród dekadentów-literatów rej wodzi niejaki „Dyzio". Ponieważ nikt nie chce drukować jego utworów, a żaden teatr grać jego sztuki, pani radczyni, aby dopomódz młodemu talentowi do zabłyśnięcia przed światem, organizuje wieczór dramatyczno-wokalny na cel dobroczynny. Wynajmuje więc salę teatralną na jeden wieczór wraz z artystami, którzy mają zagrać sztukę Dyzia, jako ostatni punkt programu. Wreszcie nadchodzi ów dzień, a raczej wieczór uroczysty i autor pamiętnika, Munio, idzie do teatru razem z Dyziem. Podczas punktów programu poprzedzających sztukę; obydwaj, Munio i Dyzio, bawią za kulisami, dopiero bezpośrednio przed rozpoczęciem sztuki udają się do audytoryum. Od tej też chwili udzielamy głosu już samemu Muniowi, który tak opisuje odniesione ze sztuki wrażenie:

„Weszliśmy do loży, gdzie równie, jak w całym teatrze panowała zupełna ciemność, a cała publiczność, pogrążona w tym zmroku przyćmionego światła, przedstawiała się, jak majaczące niewyraźnie widziadła, jak zamazane kolorowe plamy. Scena zasłonięta była nie zwyczajną kurtyną, ale jakimś czarnym kirem, który robił grobowe, ponure wrażenie, a za kurtyną odzywały się w dali przytłumione dźwięki muzyki, coś jak marsz pogrzebowy, jak organy kościelne.

— A co? — zapytał mnie Dyzio tryumfująco — prawda, jak ta ciemność imponuje, jak ona bierze przemocą za łeb uwagę widza, jak każe mu zapomnieć o całej głupiej, banalnej powszedniości życia, o idyotycznych gębach filisterskiej publiczności, o wyfiokowanych, wybrylantowanych elegantkach, jak skupia i nastraja uwagę na poważny ton?

Te słowa Dyzia przerwał jakiś głos kobiecy z galeryi:

— Wypraszam sobie taką poufałoszcz, niech pan da pokój, bo ja tego nie lubię.

Cała galerya buchnęła serdecznym śmiechem. Jedni bili brawo, drudzy sykać zaczęli, a Dyzio był oburzony tem niespodziewanem intermezzem, podejrzywał w tem intrygę zawistnych literatów, chciał iść po komisarza, żeby kazał aresztować przeszkadzających widowisku, ale go wstrzymało powolne, tajemnicze rozsuwanie się czarnej kurtyny.

Niepokoje i gadania ucichły, a uwaga wszystkich skierowała się na scenę, gdzie także panowały nieprzebite okiem ciemności, wśród których z trudnością można było rozeznać jakieś grupy drzew, jakieś niewyraźne potwory, gady, widma, w których z trudnością poznawałem widzianych przed chwilą za kulisami statystów. W górze zaś, gdzie prześwietlała odrobina jasności, jakby światła księżycowego za chmurami, fantastyczne obłoki, groźne, straszne przelatywały, niby rozhukane Walkirye, spiesząc do Walhali.

— No, cóż? jakież wrażenie robi to na tobie? — dopytywał się cichym szeptem Dyzio, nachylony do mego ucha tak, że czułem ruchy jego warg.

— Bardzo, bardzo — odrzekłem, wytężając oczy i słuch w naprężonem oczekiwaniu, co dalej będzie.

Długi czas nic nie było, tylko te tajemnicze, niespokojne ruchy potworów na ziemi i obłoków w górze, potem i drzewa zaczęły się ruszać i wyginać gałęzie rozpaczliwie, jakby załamywały ręce i biadały nad czemś i równocześnie dał się słyszeć szelest liści, szum wiatru, jakieś ponure szmery w czarnych rozpadlinach skał, jakieś długie, przeciągłe jęki w powietrzu.

— Co to tak jęczy i narzeka? — spytałem cicho Dyzia.

— Czy ja wiem, może trawy, może drzewa, może duchy — natura cała, wszystko, co cierpi, co tęskni, odzywa się wśród takiej nocy czarnej, przepaścistej.

Zwolna między te zagadkowe szmery i jęki wplątał się jakiś metaliczny głos, zrazu słaby i niewyraźny, potem coraz silniejszy, potężniejszy, aż odezwał się wyraźnie jękiem dzwonów kościelnych gdzieś z oddali, a równocześnie ciemna przestrzeń nocy zaczęła się rumienić krwawą zorzą, która rozpalała się coraz to jaśniejszym płomieniem.

— Co to? pali się? — spytałem znowu.

— Zdaje się — odrzekł Dyzio zagadkowo, dwuznacznie, jak Pythia, a razem z zimną nieubłaganą obojętnością, jak przeznaczenie.

Wśród tego na tle krwawej łuny wyrosła, jakby z pod ziemi, jakby z cieniów nocy jakaś postać niewieścia, w czarne spowita szaty.

— Co to za kobieta? — spytałem. — Co ona ma przedstawiać?

— To co widzisz, postać kobieca, może boginię nocy, może wcielenie nocnych snów, marzeń, tęsknot i niepokojów, może ideę kobiecości, czy ja wiem? Wy filistrzy, chcielibyście odrazu mieć cały paszport w rękach, wiedzieć kto, co, jak się nazywa, skąd przybywa, czem się trudni, a przecież tyle rzeczy jest niezrozumiałych, nieodgadnionych w świecie, których wasz głupi mózg nigdy nie dosięgnie, nie pozna, nie zmierzy. A teraz patrz — mówił dalej, przysunąwszy się jeszcze bliżej do mnie — jak ta krwawa aureola kobiecości blednie, roztapia się w błękitne przeźrocze, rozsnuwa się pajęczą przędzą księżycowych promieni i staje się królewskim płaszczem, utkanym milionami gwiazd, a u stóp niewiasty niby kwiat z poddańczo pochyloną głową czarna sylwetka mężczyzny o herkulesowych kształtach i wyciąga dłonie do niej.

— A co on robi? — dopytywałem się ciekawie.

— Czy ja wiem, może błaga o coś, może rozpacza, może wyciąga pożądliwie ramiona, aby ją objąć w uścisku i spalić ogniem rozigranych chuci.

— No, ale dla czegoż nic się nie dzieje, dla czego oni nic nie mówią?

— Ha, ha, stara rutyna odzywa się przez ciebie. A co mają mówić, może zwietrzałe dowcipy z dawnych komedyj i fars, może miłosne wyznania romantycznej szkoły. Wtem właśnie nasza nowość, nasza oryginalność, że tutaj nic się nie dzieje, nic się nie mówi, a jednak robi wrażenie — kolosalne, przejmujące do szpiku kości. Bo to symfonia dramatyczna, gdzie idzie o wrażenie, o nastrój, o tę mistyczną grę duszy artysty na nerwach publiczności.

Jakby dla potwierdzenia tych słów Dyzia, jakiś jegomość na parterze ziewnął sobie szeroko, przeciągle. Dyzia to zupełnie nie zdekoncertowało.

— Widzisz, to nerwowe, czysto nerwowe ziewanie. Ja to znam. Wszystkie osoby stojące na niskim stopniu kultury, natury grube, proste, w ten sposób zdradzają swoją klęskę moralną, swój upadek w walce z duchową potęgą. Mój Azor także tak ziewa, gdy zmuszony jest słuchać muzyki, której nie znosi. To właśnie jest zwycięstwo ducha nad materyą.

Wśród tego objaśnienia na scenie zaszła zmiana. Cień mężczyzny oddalił się z oznakami gwałtownej rozpaczy, czy gniewu i roztopił się w ciemnościach nocy, kobieca zaś postać, gdy wszystkie ognie i światła koło niej pogasły, gdy w nocnej ciszy przekwitł ostatni dźwięk (wyrażam się słowami Dyzia), smutna i cicha otuliła się w mroki jesiennych mgieł, rozwiana w cichych pieśniach fal, a morze ciemności układło się u jej stóp, obejmowało ją seuną pieszczotą i niosło ku nieznanym brzegom.

Wtem dał się słyszeć strzał tak nagły, tak niespodziewany, że większa liczba kobiet krzyknęła mimowoli z przestrachu, a wiele zemdlało i musiano je wynosić z teatru i trzeźwić, co sprawiło zamęt i niepokój między publicznością Przez jakiś czas słychać było tylko otwieranie drzwi, ruch mężczyzn, ratujących zemdlone, szorowanie nóg, szmery i lamenty, a Dyzio słuchał tego wszystkiego z podniesioną głową, jak tryumfator, panujący nad wzburzonym tłumem i zwracając się do mnie odezwał się zadowolony:

— A co? Prawda, jaki szalony efekt? Jakie piorunujące wrażenie?

Byłem tego pewny.

— Ale co miał znaczyć ten strzał? Któż to strzelił? Może to ten biedak się zastrzelił z rozpaczy, że niewiasta nie dała się przebłagać?

— Może, a może nie. Zostawiam to zupełnie domyślności widza, niech sobie to tłómaczą jak chcą, mnie szło tylko o efekt, przyznasz sam, był kolosalny. Czekaj, jeszcze nie koniec — zawołał, zatrzymując mnie, gdy wraz z innymi zacząłem zabierać się do wyjścia. - Czemu to bydło wychodzi? — dodał, patrząc z wysokości loży na tłum ruszający się — przecież jeszcze marsz pogrzebowy.

I rzeczywiście za kulisami odezwały się ponure rytmiczne tony marsza pogrzebowego, wśród którego czarna kurtyna powoli zsuwać się zaczęła z jednej i z drugiej strony, potem spadła na dół główna kurtyna i błysnęły w lampach światła elektryczne, które uradowana publiczność przyjęła głośnemi oklaskami, radując się, że wreszcie po tak długich ciemnościach zobaczyła światło.

Dyzio wziął te oklaski do siebie i kłaniał się za nie z loży, a potem wyszedł jeszcze na proscenium, gdzie wręczono mu cztery wieńce z wstęgami i z napisami. Jeden był od cioci, jeden od pani Hortensyi, jeden od pani Loci, a jeden od Towarzystwa pracy i oszczędności kobiet.

Dyzio przyjmował te oznaki publicznego hołdu i uznania z poważną obojętnością, dziękując za nie po angielsku krótkiem skinieniem głowy, a ja tymczasem, korzystając ze światła, poszedłem odszukać ciocię, której z powodu panujących ciemności dotąd nie spostrzegłem. Ale pani Hortensya, którą spotkałem na korytarzu jak biegła uściskać autora za jego arcydzieło, którem była zachwycona, oczarowana, powiedziała mi, że cioci z powodu zbyt silnych wrażeń zrobiło się nie dobrze i musiano ją odwieźć do domu.

Zaniepokojony pobiegłem do jej mieszkania, gdzie zastałem męża chodzącego po salonie w wielkiem wzburzeniu dużemi krokami.

— Coście wy tam u stu dyabłów zrobili mojej żonie w tym teatrze — zawołał, ujrzawszy mnie wchodzącego — od czasu jak wróciła ciągle spazmy, płacze, że musiałem wołać doktora.

— Zdenerwowała się zapewne sztuką.

— A to kłaniam uniżenie za taką przyjemność, żebym ja miał po to do teatru chodzić, żeby się choroby nabawić. Ci panowie, co teraz piszą sztuki, to chyba są w zmowie z doktorami, żeby im pacyentów napędzać.

Pokazało się na drugi dzień, że nietylko ciocia jedna odchorowała tę sztukę, że było więcej takich pań, które wróciwszy do domu musiały zażywać to brom, to krople laurowe, to inne środki uspokajające Mężowie byli wściekli i oburzeni, a Dyzio nie posiadał się ze szczęścia, że tyle hałasu i zamieszania narobił swoją sztuką. Był to dla niego tryumf nie mały, że bez słów, bez akcyi, bez żadnych praktykowanych dotąd środków wywołał taką sensacyę, że tyle mówiono i pisano o jego sztuce.

Ale drugie przedstawienie rozwiało te złudzenia, bo w teatrze były przerażające pustki, co Dyzia, który przyszedł powtórnie do teatru napawać się tryumfem, tak zdekoncertowało i oburzyło, że poprzysiągł sobie nie pisać już nic więcej dla takiej idyotycznej publiczności, która jego arcydzieł zrozumieć i ocenić nie jest w stanie.

Dodać tu jeszcze muszę, że towarzystwo „pracy i oszczędności" także nie zrobiło świetnego interesu na sztuce Dyzia, bo jakkolwiek dochód z pierwszego przedstawienia wraz z naddatkami był dość znaczny, to jednak koszta sprowadzenia skrzypka, śpiewaczki, malowania nowej dekoracyi, najęcie sali. muzyka, wieńce, służba. wyniosły tyle, że po obliczeniu tych wydatków, pozostał czysty dochód w kwocie dwóch reńskich i 34 krajcarów.

Z taką sumą niepodobna było cośkolwiek rozpoczynać i dlatego sprawę działalności kobiet odłożono znowu na czas późniejszy.

Przez wystawienie sztuki Dyzio zyskał to tylko, że jako autor dramatyczny miał teraz wolny wstęp do teatru i za kulisy. Korzystał z tego prawa w całej pełni i po całych dniach przesiadywał w teatrze na próbach, na przedstawieniach i wszedł w bliższe stosunki z personalem teatralnym.

Z rynków zbożowych.

W Europie zachodniej w ostatnich dniach panowały upały, tu i owdzie tylko spadły deszcze.

W Anglii, dzięki wysokiej temperaturze i ciepłym nocom, żniwa rozpoczęły się wcześniej, niż pierwotnie przypuszczano. Jęczmień wygląda dobrze, owies za to uszkodzony został przez suszę, przez co zbiór jego będzie gorszy, niż średni.

We Francyi pogoda sprzyjała zbiorom i roboty w polu znacznie się posunęły naprzód w departamentach północnych. Urodzaje będą lepsze, niż w roku zeszłym.

W Niemczech zasiewy w wielu miejscach pokładły się, a przytem zachodzi obawa o kolor ziarna i o stan żyta, już ściętego, choć nie sprzątniętego z pola.

Na Węgrzech żniwa już na ukończeniu, młocka się zaczęła, ziarno otrzymano suche i ciężkie.

W Rosyi pogoda w ostatnich dniach sprzyjała zasiewom.

W chwili obecnej, jako na przednowku, ważną kwestyą dla rolników i kupców jest stan zapasów światowych, z któremi handel będzie miał do czynienia w przyszłej kampanii zbożowej. Przytaczamy więc poniżej dane statystyczne, dotyczące zapasów pszenicy, na podstawie obliczeń Breadstreeta.

Otóż w czerwcu r. b. zapasy pszenicy w Ameryce powiększyły się. W porównaniu z tym samym miesiącem lat poprzednich, rok bieżący dał największe wyniki. Zaopatrzenie targów w czerwcu r. 1899 w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie powiększyło się o 4 miliony buszli, gdy w r. z. zapasy zmniejszyły się o 11 mil. buszli.

Z zestawienia zapasów Stanów Zjednoczonych i Kanady z dnia 1go lipca z ubiegłymi latami wynika, że zapasy w dniu 1 lipca doszły w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie do 50 milionów buszli, czyli przeszło dwukrotnie powiększyły się w porównaniu z rokiem 1898, a są o 22 milionów większe w porównaniu z rokiem 1897. Natomiast zaopatrzenie lat: 1896, 95, 94 i 93 było większe, a obecnym zapasom odpowiadał prawie ściśle rok 1885. Co się tyczy zapasów w Europie i Ameryce, razem wziętych, to choć pierwsze zmniejszyły się o 2.7 mil. buszli, jednak ogół powiększył się wskutek wzrostu zaopatrzenia amerykańskiego, tak, że ogólny zasób Europy i Ameryki w dniu 1-szym lipca powiększył się o 1½ mil. buszli.

Obraz wszechświatowego zaopatrzenia daje poniżej zamieszczona tabelka:

	1 lipca 1899	1 czerw. 1899	1 lipca 1898	1 stycz. 1899
	milionów	buszli		
Europa	69.000	71.700	59.300	61.940
St. Zjedn. i Kanada	49.953	45.727	21.004	56.049
Australia	5.900	6.900	3.800	2.600
Argentyna	8.648	8.096	1.400	0.104
Ogółem	133.501	132 423	85.504	120.692

Wynika z tego zestawienia, że choć zapasy w Europie zmniejszyły się, a również i w Australii, to jednak nadwyżka Ameryki jest tak znaczna, iż do 1 lipca, w porównaniu z czerwcem, zaopatrzenie powiększyło się o 1 mil. buszli, a w porównaniu z rokiem zeszłym o 48 mil.

Okoliczność ta tłómaczy nam też tę nagłą i dość znaczną zniżkę cen pszenicy w Ameryce w porównaniu z rokiem zeszłym. Gdy bowiem w r. z. o tym czasie ceny pszenicy w Ameryce wynosiły 84 cent. amerykańskich za buszel, to obecnie wynoszą około 76 cent.

Naturalnie, dalsze kształtowanie się cen w handlu międzynarodowym zależnem będzie od urodzajów tegorocznych, które przedstawiają się nie zupełnie obiecująco. Wszelako na konjunkturach handlowych zapasy dawne odbiją się niewątpliwie niepomyślnie.

Tydzień ubiegły przeszedł na rynkach międzynarodowych spokojnie; w notowaniach zmiany poważniejsze nie zaszły. Zaopatrzenie rynków angielskich w zboże krajowe było dostateczne, przy niewielkich obrotach. Dowóz zboża zagranicznego zmniejszył się. Mimo to jednak podaż przewyższała popyt, skutkiem czego ceny spadły.

We Francyi uwaga rolników w dalszym ciągu zwrócona była głównie na roboty w polu, przez co dowóz zboża na rynki zmniejszył się.

W Niemczech tydzień ubiegły minął spokojnie, przy niewielkich dowozach, w skutek czego ceny poprawiły się. Owies tylko stracił na cenie 4 marki (na tonnie).

Na wewnętrznych rynkach Rosyi obroty były w tygodniu minionym niewielkie. Popyt panował niewielki i ograniczał się na zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb. Działalność portów była mało ożywiona, wobec niewielkiego zapotrzebowania na wywóz. Czynnikiem, wstrzymującym wywóz, było również podwyższenie frachtów, przez co eksporterzy wstrzymywali się od zakupów, w oczekiwaniu poprawienia się cen.

Mały Feljeton.

Odpowiedź za „Zbawienną radę p. Rodociowi", drukowaną w numerze 171 Przeglądu.

Pomysł może głęboki a bezsprzecznie nowy,
By poeci w peruczki stroili swe głowy,
Chcąc u kobiet wywalczyć miłość i uznanie.
Czyliż na to godzicie się, Szanowne Panie?
Ja sądzę, że kobieta, choć istota płocha,
Nietylko za czuprynkę utrefioną kocha,
Że w ogóle na serca mały wpływ wywiera
Wdzięk nabyty w aptece, czy też u fryzyera,
I że przecież dość często umysłu zalety
Wystarczą do zdobycia sympatyi kobiety!
Lecz może ja się mylę? Bo, rzecz oczywista,
Wy siebie lepiej znacie — ze mnie

Optymista.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło dr. Zygmuntowi Zembatemu i p. Leonowi Zembatemu na zamianę nazwiska rodowego „Zembaty" na „Zembecki".

Kolej Trzebinia-Skawce będzie dnia 15 b. m. urzędownie otworzoną.

Konkurs rozpisała Rada szkolna okręgowa w Gródku na posady w gródeckiej 6-klasowej szkole męskiej: kierownika (700 zł. i pomieszkanie), dwóch nauczycieli starszych (660 zł.) i dwóch nauczycieli młodszych (396 zł.), dalej dla gródeckiej 6-kl. szkoły żeńskiej: trzech nauczycielek starszych (660 zł.) i dwóch młodszych (396 zł.), oraz na posadę nauczyciela szkoły jednoklasowej w Gródku na przedmieściu lwowskiem z płacą 600 zł. i pomieszkaniem. Termin do 13 września.

I znowu defraudacya. W Kasie propinacyjnej drohobyckiej wykryto defraudacyę trzech tysięcy guldenów. Kasyer propinacyi, b. radny, Józef Mahl, posądzony o spełnienie tej defraudacyi, wydalił się niewiadomo dokąd. Prokuratorya państwa wdrożyła przeciw niemu dochodzenie karne.

Na Zjeździe nauczycieli ludowych w Jarosławiu, o którym pisaliśmy w poniedziałek, — jak nam donosi zarząd gal. Tow. nauczycieli ludowych — byli tylko delegaci tego towarzystwa, których ogółem jest czterdziestu ośmiu. Zarząd więc jest zdania, że udział delegatów w owym zjeździe w liczbie 30, był bardzo liczny.

Zaginiona córka. Z domu rodziców w Krakowie zniknęła przed paru dniami 14-letnia Marya Bugajska, której w żaden sposób nie udało się dotąd odnaleść. Jest to średniego wzrostu ładna, niebieskooka blondynka. Rodzice rozpaczają, szukają, podejrzywają o jej uprowadzenie rozmaitych swoich znajomych, ale o losie dziewczęcia nie ma ani słychu. Jest to wprost zdumiewające, zwłaszcza, że organa policyjne krakowskie posiadają bardzo dobre imię dla swych zdolności śledczych. Chyba, że jakiś sprytny ptaszek wywiózł młodą dziewczynę w czas do Prus lub do Rosyi.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło w czasie od 24 do 31 lipca 430 osób; ogółem od początku sezonu bawiło tam 3086 osób.

Tajemnice magazynu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie od początku bieżącego roku wysyłała do podwładnych sobie stacyj wiele reklamacyj z powodu niedostarczonych właścicielom, a zaginionych towarów, nadanych do przesyłki koleją. Te reklamacye i ich urgensy zwróciły uwagę naczelnika stacyi w Stróżach, p. Kazimierza Jany, który ponadto zauważył, że w zaplombowanym worku, w jakim nadchodziły urzędowe korespondencye, brakowało często rozmaitych aktów, które jednakże jako wysłane, wypisywano na dołączanej do worka liście, czyli tak zw. „kurscetlu". — Naczelnik śledził więc pilnie, coby to być mogło, aż wreszcie dotarł do wnętrza tajemnicy. Mianowicie magazynier stacyi kolejowej w Stróżach, 27-letni Henryk Tokarz, systematycznie wykradał z przesyłek, przechodzących przez jego ręce, rozmaite towary, a dla zatarcia śladów swej zbrodni, wykradał z worka z korespondencyami urzędowemi nadchodzące reklamacye. Wskutek zarządzonej u niego i jego żony rewizyi, znaleziono i skonfiskowano rozmaite ubrania męskie i damskie, materye, płótna, sukna, porcelanę itd. Zrazu chciał Tokarz zaprzeczyć swej winie, lecz gdy mu udowodniono, że wszystkich tych przedmiotów nigdzie nie kupował, ani nie otrzymał ich w podarku, wreszcie przyznał się do kradzieży. Onegdaj odstawiono go do więzienia sądowego w Nowym Sączu.

Zamordowanie stróża w Jarosławiu. W sprawie tego morderstwa, zanotowanego przez nas wczoraj, dowiadujemy się, że podejrzanych o jego spełnienie aresztowano już trzech szeregowców 40 pp.: Józefa Zalucha, Tomasza Bonifacego i Józefa Paneka. Zamordowany nazywał się Kornel Danielak. Poprzedniej jeszcze niedzieli stanął on był w obronie kilku artylerzystów, w których towarzystwie się bawił, a których napadli szeregowcy 40 pp. Ponieważ obóz artylerzycki był silniejszy, więc piechociarze ustąpili z placu, ale postanowili się za tę moralną porażkę zemścić się na Danielaku. Więc w niedzielę ostatnią, zoczywszy go w szynku „pod kanarkami", rzucili się na niego, wyciągnęli na ulicę i wojując bagnetami w kilku minutach tak go okropnie pokaleczyli, że w godzinę umarł. Stało się to około godz. 10 wieczorem w rynku, gdy jeszcze ruch na ulicach był dość wielki. Na ciele denata znaleziono ośm głębokich ran, zadanych bagnetem w szyję i w okolicę serca, długich na 5 do 12 cm.

Pożary. W Debesławcu pod Kołomyją spłonęła prawdopodobnie wskutek zbrodniczego podpalenia fabryka kołków szewskich i wyrobów stolarskich, należąca do p. Antoniego Kosińskiego, która zatrudnia z czterdziestu robotników. Szkoda, wynosząca 70.000 złr., ubezpieczona była na 36.000 złr. W Brzuchowicach pod Lwowem spaliła się w niedzielę rano jedna zagroda chłopska. Bawiący tam na świeżem powietrzu goście chcieli ogień gasić, ale chłopi nie dopuścili do tego, a nawet zagrozili obiciem każdego, ktoby się ośmielił to robić, bo mówili, że to „nadzwyczajny" ogień, gdyż w chwili wybuchu pożaru wiatr zmienił swój kierunek.

Wójt fin de siècle. Z Nowego Sącza donoszą: Wójt w Stupiu w powiecie limanowskim, Stanisław Czech, stawał tu przed sądem oskarżony o oszustwa, popełnione przez to, że przez kilka lat pobierał od włościan ze Stupia podatki w wyższych kwotach, niż oni płacić je byli obowiązani, i że w tym celu fałszował książeczki podatkowe. Skazano go za to na dwa miesiące więzienia i na zwrot nieprawnie pobranych nadwyżek, które przywłaszczył sobie.

Jubileusz lekarza. W Iwoniczu odbyła się wczoraj uroczystość jubileuszowa 25-letniej działalności tamecznego lekarza, dr. Dębickiego. Urządzeniem jej zajmował się komitet, do którego należeli: Józef hr. Załuski, p. Szeliski, radzca dworu prof. Ćwikliński, Kazimierz Skrzyński, prof. dr. Albert Zipper, dyrektor szpitala św. Zofii we Lwowie dr. Mereżyński i lekarze iwoniccy. Rano odegrała orkiestra pobudkę, o godzinie 9 przed południem odbyło się nabożeństwo na intencyę jubilata. O godzinie 6-tej wieczorem w sali konserwacyjnej zakładu zdrojowego, przepełnionej publicznością, odbyło się zebranie uroczyste. Jubilata powitano u wejścia fanfarą, poczem przemawiał hr. Józef Załuski, podnosząc znakomite zasługi dra Dębickiego. Następnie deputacye pań i dzieci wręczyły jubilatowi śliczne bukiety.

Wieczorem wydano na jego cześć bankiet, na którym w licznych toastach wypowiedziano mu słowa uznania za jego sumienną lekarską i obywatelską pracę w Iwoniczu. Pierwszy toast imieniem gości kąpielowych wzniósł poseł Szeliski, który podniósł zasługi i dobroć dr. Dębickiego i jego gorliwość w pełnieniu obowiązków. Dr. Mereżyński wskazał w swem przemówieniu na doniosłe znaczenie rozwoju krajowych zdrojowisk dla naszego interesu narodowego. Redaktor Skrzyński imieniem dziennikarstwa polskiego wzniósł zdrowie dr. Dębickiego, pijąc zarazem na pomyślność, rozwój i dalszy postęp Iwonicza, przyczem skreślił dzieje tego zdrojowiska, od chwili jego założenia przez Karola Załuskiego, dzielnego żołnierza z r. 1830. Przemawiali następnie pp. K. Dutkiewicz i dr. Stauber, a p. Rossowski wzniósł zdrowie pani Dębickiej. Dr. A. Zipper pił za zdrowie dzieci pp. Dębickich. Członek Izby panów Gorayski zakończył bankiet toastem: „Kochajmy się!" Na uroczystość nadeszły setki telegramów gratulacyjnych. Wieczorem Iwonicz jaśniał iluminacyą, a piękny ten dzień zakończył się ochoczym balem.

W Zakopanem odbył się wczoraj wiec w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Przewodniczył radzca p. Ignacy Drewulski ze Lwowa. Odczytano kilka referatów, poczem przeprowadzono nad niemi dyskusyę i uchwalono rezolucye, uznające potrzebę, by całe społeczeństwo polskie wszelkimi siłami poparło cieszyńskie gimnazyum, — oraz wzywającą wszystkich posłów polskich do Rady państwa, ażeby nie ustawali w zabiegach około jak najrychlejszego upaństwowienia tego gimnazyum. Zarządzona po wiecu składka przyniosła funduszowi gimnazyum cieszyńskiego kwotę 367 złr.

Burze i grady. W Żabiu wyrządził w niedzielę grad ogromne spustoszenia. Z okolicy Brodów donoszą, że w niedzielę szalał tam wielki wicher, a potem ulewa z gradem, który zniszczył wiele wiosek nad Styrem, jak: Romanówkę, Smarzów, Grzymałówkę, Leszniów i inne. Drzewa są połamane, chmielarnie i zboża wytłuczone.

Niezwykłe przedstawienie „Carmeny" zapowiedziane jest w połowie b. m. w Tuluzie. Odbędzie się ono na Placu de toros, z faktyczną walką byków.

Morze martwe, którego woda zawiera 26 proc. soli i różnych chloratów, zapewne niebawem otrzyma kąpiele lecznicze. Woda morza tego jest tak gęsta, że w niej człowiek nie może tonąć.

Wystawa obrazów Van Dycka w Antwerpii. Jak wiadomo, w r. b. upływa 300 lat od chwili, gdy ujrzał światło dzienne wielki malarz holenderski, Antoni Van Dyck. Do uczczenia tej rocznicy przygotowuje się odpowiednio Antwerpia, która urządza wystawę dzieł Van Dycka pod protektoratem króla belgijskiego i królowej angielskiej. Wystawa otwarta będzie w dniu 12 bm., a potrwa do połowy października. Urządzeniem jej zajmuje się komitet, w którego skład weszli: Max Rooses, dyrektor „Musée Plantin", znany autor dzieł o Rubensie. Podobnie, jak w r. z. na wystawie Rembrandta w Amsterdamie, tak i w r. b. zbiory polskie będą wreszcie reprezentowane na wystawie Van Dycka. Między innymi wysyła do Antwerpii dwa obrazy Van Dycka ze muzeum Czartoryskich w Krakowie, dwa ze zbiorów hr. Tarnowskiego w Dzikowie, jeden z galeryi ks. Sanguszków z Gumnisk, wreszcie jeden ze zbiorów z pałacu „pod Baranami" hr. Potockich w Krakowie. Jerzy hr. Mycielski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jest członkiem korespondentem komitetu, urządzającego wystawę Van Dycka w Antwerpii.

Ziewanie. Dotychczas niewiadomo, do jakiej kategoryi zjawisk zaliczyć właściwie należy ziewanie, ten spazm dziwny i mimowolny, który pochodzi być może z najdalszych głębin psychicznych, ponieważ charakteryzuje nietylko potrzebę snu, lecz także znudzenie, gorączkę, a wreszcie zaburzenia mózgowe.

Nie znaleziono dotąd „mikrobów ziewania", a jednak wszyscy wiedzą o tem, że ziewanie jest zaraźliwe. Co prawda wiele innych objawów nerwowych posiada te same zalety.

Opowiadają z tego powodu anekdotę, która zdarzyła się w klinice dr. Charcot, która głośną była swego czasu w Paryżu. Profesor Charcot przemówił do swych słuchaczy w te słowa: „Rozpoczniemy dziś od obserwacyi „objektu", który od sześciu miesięcy dotknięty jest szczególnym objawem nieustannego ziewania". Gdy wprowadzono „objekt", profesor dodał jeszcze:

„Przyjrzyjcie się panowie, lecz nie ulegnijcie sugestyi przez to, co zobaczycie. Być może, iż z początku trudno wam będzie rozpocząć obserwacyę chorego, dopóki ziewać będzie; jest, jak widzicie, wielce zaraźliwe, jednak postarajcie się panować nad sobą".

Po obserwacyi chorego, a właściwie chorej, która nieustannie ziewała, nastąpiła chwila wychodzenia jej z sali. Audytoryum jednak trzymało się, a usta zostały zamknięte.

„Teraz — oświadczył profesor — zajmiemy się ziewaniem, jako objawem czysto patologicznym".

Tu sprowadzono nowy „objekt", który obok ziewającej nerwowo, ziewał — patalogicznie. Teraz sytuacya stała się niebezpieczną, wszystkie usta zaczęły się kurczyć, wszystkie twarze przeciągać spazmatycznie.

Tymczasem, nie dając tego poznać, dr. Charcot stara siebie zwalczać.

„Tak panowie — powiada — przez cały czas udało nam się wytrwać i nie uledz zaraźliwemu ziewaniu, mam więc nadzieję, że wytrwamy...— Nie dokończył jednak zdania i usta jego otwarły się w szerokiem ziewnięciu. To było sygnałem dla audytoryum, które jednocześnie wśród śmiechu szalonego, zaczęło ziewać *unisono*. Upłynęło dobre dziesięć minut, zanim muszkuły powróciły do równowagi i porządek nastał jaki taki.

Swoją drogą cały epizod nie wywołał znużenia, lecz owszem je rozpędził. Ziewanie bowiem nie tylko jest zaraźliwem, lecz jest nadto hygienicznem, gdy jest stosowane metodycznie i że tak powiemy, wyrozumowane. Pewien uczony Niemiec, Noegeli, który z tego sportu zrobił źródło poważnego studyum, uważa ziewanie za pożyteczny środek terapeutyczny. Serya setnych ziewnięć, którym towarzyszy rozszerzenie klatki piersiowej skutkiem przeciągnięcia i silnego wdychania, stanowi, zdaniem Noegelego, wyborne ćwiczenie rano i wieczorem oraz wyborną gimnastykę pokojową dla osób, które mają w jakibądź sposób utrudnione oddychanie.

Płaz z formacyi kredowej. Największym potworem morskim, jakie znano do obecnej chwili, jest okaz, wystawiony niedawno w amerykańskiem muzeum przyrodniczem w Waszyngtonie. Jest to stworzenie, którego gatunek zaginął już zupełnie i tylko w niektórych pokładach kamienia znajdują się szkielety, jako dowód jego życia na ziemi. Należy on do grupy gadów Mexazaur, które zaludniały morza w czasie okresu kredowego. Pierwsze resztki Mexazaura znaleziono w Europie około miasta belgijskiego Mastricht, gdzie olbrzymia czaszka zwróciła na siebie ogólną uwagę, tak, że nawet generał francuski, który w r. 1795 oblęgał miasto, był zmuszony wydać specyalny rozkaz oszczędzania tego domu, w którym schowano wykopalisko. Ówczesny właściciel nie cieszył się z podobnej opieki, a przeciwnie, bał się tem więcej o wykradzenie mu tej kosztowności, dla tego też chował ją na noc. Jednakże Francuzi nie dali za wygranę i cena 600 flaszek wina, wyznaczona za odnalezienie czaszki gadu, doprowadziła targ do końca. Od tego czasu czaszka owa znajduje się w ogrodzie Des Plantes w Paryżu. Było to jedyne wykopalisko tego rodzaju w Europie. Przeciwnie, w pokładach kredowych Stanów Zjednoczonych, znaleziono masę tych pełzających zwierząt. Szczególnie godnym uwagi jest egzemplarz z miejscowości Smoky Hills w stanie Kanzas. Jest to prawie całkowity szkielet Mexazaura i to ogromnych rozmiarów, nazwany „Tylosaurus dyspelor" (olbrzymia jaszczurka) przez zmarłego niedawno paleontologa Cope. Gad ten ma pewne podobieństwo z wielką żmiją, w porównaniu z którą, największy boa dusiciel byłby karłem. Podobieństwo to polega jedynie na bajecznie długim ogonie, budowa zaś kości, przypomina więcej jaszczurkę. Zwierz ten posiadał dwie pary bardzo krótkich nóg, łeb w stosunku do całego korpusu, mały. Szkielet składa się z siedmiu dzwon szyi, dziesięciu dzwon stosu pacierzowego, połączonych żebrami z kością piersiową dwunastu dzwon z fałszywemi żebrami i siedmdziesięciu dwóch dzwon ogona; długość szkieletu wynosi 270 stóp.

Z życia Verdiego. Następującą anekdotę z życia sędziwego włoskiego *maestro* opowiada w jednym z dzienników rzymskich rzeźbiarz, Jan Dupré: „Było to około r. 1857-go. Verdi, znany już wówczas całemu światu, przyjechał do Florencyi, aby kierować próbami opery „Macbeth". Pragnąłem poznać wielkiego muzyka osobiście, ale mi znajomi odradzali, mówiąc, że to niedźwiedź, mruk, impertynent, nie znoszący nowych znajomości. Ostatecznie ciekawość poznania twórcy „Nabuchodonozora", „Lombardów", „Ernaniego" wzięła górę, aby się jednak od grubiaństwa Verdiego uchronić, napisałem na bilecie słowa następujące: „Jan Dupré prosi wielkiego mistrza Verdiego, aby mu zrobił zaszczyt obejrzenia w jego pracowni najnowszej rzeźby, przedstawiającej Kaina", poczem udałem się osobiście do domu Verdiego, któremu przedstawiłem się jako uczeń Dupré'go. Verdi odczytał bilet i rzekł najuprzejmiej: „Ależ, owszem, owszem, bardzo jestem wdzięczny panu Dupré, że mi daje sposobność do poznania go w jego własnej pracowni". „Możesz go, maestro, wcześniej poznać, bo ja właśnie jestem Jan Dupré" — rzekłem, ośmielony uprzejmością kompozytora. Verdi wziął się aż za boki ze śmiechu. „Wystraszono pana — mówił — przedstawiając mnie za niedźwiedzia, który z ludźmi obchodzić się nie umie. Tak nie jest. Prawda, że nie lubię interviewerów, natrętów, żądających odemnie autografów i tp., ale przedewszystkiem nie cierpię ludzi głupich a nadętych, którzy przypuszczają, iż, zaznajamiając się ze mną, łaskę mi robią. Ci najczęściej wyrabiają mi opinię niedźwiedzia".

Kobiety lekarki istniały w czasach starożytnych, chociaż patrzono na nie niezbyt życzliwem okiem. W Atenach na 300 lat przed Narodzeniem Chrystusa uczyła się sztuki leczenia niejaka Agnodis, która przebrała się w strój męski, wobec prawa, wzbraniającego kobietom praktyki lekarskiej. Agnodis miała wiele pacyentek, to też gdy zazdrośni lekarze wykryli, iż jest przebraną niewiastą, oskarżyli ją i poczęli prześladować. Wdzięczne pacyentki ujęły się za lekarką i wystąpiły energicznie przeciwko jej prześladowcom, którzy kapitulowali. W XV wieku praktykowała w Salermo lekarka Tatula del Ruggniera; w XIV stuleciu Dorotea Cocchi uzyskała nietylko stopień doktora medycyny, lecz i tytuł profesorski uniwersytetu w Bolonii. W uniwersytecie bolońskim wykładały też: anatomię Anna Mangolini i gynekologię Maria della Dame, powołana na katedrę położnictwa w r. 1799.

Zmarli. We Lwowie Zdzisław Leszczyński, b. inżynier kolei, lat 47; Adam Gostyński, oficyalista prywatny, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +9 R. Bar. 763. Nieruchomy. Deszcz.

Wiedeń 9 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Miejscami pochmurno, ciepło, skłonność do burz".

Różne punkty widzenia. Rzecz dzieje się u adwokata, prowadzącego przeważnie procesy rozwodowe.

— Tak, przyczyny przez panią podane, nie dadzą usprawiedliwić rozwodu. Potrzeba nam trwalszej podstawy. Może mąż uderzył panią?

— Nieraz.

— Doskonale! ma pani świadków?

— Mogę mieć.

— Świetnie! A może mąż odmawiał pani pieniędzy na konieczne potrzeby?

— Często.

— Bardzo ładnie!

— Jakto, bardzo ładnie? — pyta dama urażona.

— Niech pani to nie razi. Może to nie jest bardzo ładnie z punktu widzenia moralności ogólnej, ale z punktu widzenia naszego przyszłego procesu jest to bardzo ładnie...

Z aforyzmów starego zrzędy.

Kolce róży urządzone są w ten sposób, że młodzież na razie ich nie dostrzega, wspomina zaś o nich dopiero na starość.

Z zębami ma się rzecz tak, jak z kobietami: bolą, dopóki się ich nie dostanie, bolą, gdy się je ma, bolą, gdy się je traci.

Przeklinamy niestałość kobiet, dopóki jesteśmy tej przywary ofiarami, zachwycamy się nią, dopóki jesteśmy jej sprawcami.

Istota ukochana przestaje być piękną z chwilą, gdy jej piękność przestaje być kochaną.

Najwymowniejszymi adwokatami kobiet są wady mężczyzn.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Sport.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień czwarty 29 lipca. Nagroda rządowa 5000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 6, biegały 4. Br. G. Springera 4-l. „Pavolin" po Lowland Chief od Pavane 1, ks. F. Auersperga 5-l. „Sehr möglich" 2. Totalizator 18 : 5. — Kottingbrunnski letni bieg myśliwski, Handicap, 9000 koron zwycięzcy, 1500 koron drugiemu koniowi; meta 4000 mtr. Zapisano koni 22, biegało 6. Ks. M. E. Taxisa 4-l. „Lantos" po Triumph od Ludovica (62½ kg) 1, ks. F. Auersperga 4-l. „Sarolta" (65 kg.) 2. Totalizator 88 : 5.

Dzień piąty 30 lipca. Nagroda Helenenthal 40.000 koron zwycięzcy, 4000 k. drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Dla koni dwuletnich. Zapisano koni 74, biegało 11. Br. Z. Uechtritza „Dundi" po Dunure od Analogy 1, hr. M. Eszterhazy'ego „Sternbusk" 2. Totalizator 13 : 5. — Nagroda parku zamkowego, Handicap, 5000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 28, biegało 13. Hr. Z. Kinsky'ego 4-l. „Ilis" po Puritan od Judith (48½ kg) 1, p. R. Wahrmanna 3-l. „Round the Corner" (49½ kg) 2. Totalizator 88 : 5. — Bieg z płotami, nagroda 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. Ks. F. Auersperga 4-l. „Buda" po Panzerschiff od Ben Ida 1, tegoż samego 4-l. „Sylvester" 2. Totalizator 11 : 5.

Dzień szósty 1 sierpnia. Wielki Kottingbrunnski Handicap; nagroda 10.000 koron zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 42, biegało 11. Br. J. Harkanyi'ego 4-l. „Jablanica" po Kegy-ur od Jane Shore (52½) 1, arcyks. Ottona 4-l. „Vert-Vert" (52 kg.) 2. Totalizator 22 : 5. — Bieg sprzedaży koni dwuletnich, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 18, biegało 5. P. K. v. Geista „Somoru" po Gourmand od Summer-Breeze 1, p. A. Egyedi'ego „Sweetheart" 2. Totalizator 9 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 sierpnia.

(Z.). Niemiecki bank państwowy podwyższył dziś stopę procentową od eskontu weksli na 5%, a od lombardu na 6%. Wiadomość ta wywarła na giełdach niemałe wrażenie. Spodziewano się wprawdzie, że stopa procentowa zostanie w najbliższej przyszłości podwyższona, ale myślano, że początek w tym względzie zrobi bank angielski, tymczasem niemiecki bank nie czekał na decyzyę Londynu, która mogła zapaść dopiero we czwartek, lecz sam przedsięwziął ten krok doniosły w obawie, że odwleczenie sprawy o tydzień może jeszcze bardziej pogorszyć sytuacyę banku. Ostatnimi dniami bowiem ubyło ze skarbca banku niemieckiego złota za 36 milionów marek, a zapotrzebowanie kredytu wzmaga się z każdym dniem. Portfel wekslowy banku wynosi obecnie 806 milionów i jest o 111 milionów większy niż w sierpniu roku ubiegłego, zbliżają się zaś miesiące jesienne, w których zapotrzebowanie kredytu będzie jeszcze większe. Tak wysoka stopa procentowa w sierpniu, jak obecnie, należy w Niemczech do wypadków fenomenalnych. W ciągu ostatnich lat dwudziestu tylko trzy razy zmuszony był bank niemiecki o tej porze ratować się tak wysokim eskontem, a mianowicie w latach 1880 i 1881, gdy z powodu nieurodzajów w Europie musiano sprowadzić olbrzymie transporty zboża z Ameryki, co odciągnęło kolosalne sumy gotówki z targów europejskich i w r. 1893, gdy z powodu wadliwej polityki walutowej w Stanach Zjednoczonych nastało znane przesilenie monetarne i Amerykanie zasypali Europę swojem zbożem, sprzedając je za byle jaką cenę, ażeby tylko przyjść w posiadanie złota. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że teraz i bank angielski podwyższy we czwartek swoją stopę procentową. Jak zachowa się bank austro-węgierski, jeszcze nie wiadomo, w sferach finansowych mówią jednakże, że prawdopodobnie wstrzyma się jeszcze tydzień lub dwa ze stanowczą decyzyą. — Giełda nasza nie wysnuła jeszcze ze zmiany stosunków procentowych w Niemczech żadnych konsekwencyi. Spekulacya zajęła stanowisko wyczekujące. Tylko w alpinach był ruch ożywiony. Z rozmaitych miejscowości w Czechach nadeszło dużo zleceń zakupna tych papierów, przez co kurs ich podniósł się o 5 złr. Zrobiono też kilka znaczniejszych transakcyi w akcyach rozmaitych browarów. Na zwyżkę ich kursu wpłynęły po części tanie ceny chmielu, tudzież ogromne upały, z powodu których konsumcya piwa dochodzi do wprost bajecznych cyfr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·75, węgierskie 391.—, Anglobanki 152·50, Uniony 311·—, Bankvereiny 272·75, Länderbanki 241·25, Ludwiki 211·30. Czerniowieckie 283·—, Elbethale 260·—. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·66, 20 frankowka 9·55½, marki 11·76, ruble 1·26¾.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 8 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Konsumcya miejscowa, wyczekując ustalenia się cen, pokrywa jedynie najkonieczniejsze potrzeby, a z drugiej strony dowozy zboża, a tem samem i jego zaofiarowanie, jest chwilowo ograniczone. Ceny nie uległy dziś prawie żadnej zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.15, czerwoną 8.80 do 9.25 złr., żółtą 8.80 do 9.20 złr., żyto 6.60 do 7.15 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.35 do 5.60 zł., owies 5.50 do 6.15, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 9-go sierpnia 1899.

Usposobienie słabsze, co do spirytusu niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·— do 6·25, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·80 do 6·—, owies nowy gotowy 4·60 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·00, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·95 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·70, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·60, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 19·— do 19·50, spirytus na termina 16·75 do 17.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rennes 9 sierpnia. Wczoraj zastosowano przed rozpoczęciem rozprawy te same środki ostrożności co w poniedziałek. Pluton piechoty zamknął ulicę, którą o godzinie kwandrans na siódmą przeprowadzono Dreyfusa z więzienia do sali rozpraw. O tym samym czasie zgromadzili się w sali członkowie trybunału, tak, że o godzinie w pół do siódmej było już wszystko do rozprawy gotowe.

Jak wiadomo, rozprawa była tajna i trwała od godziny w pół do 7-mej rano do trzy kwandranse na 12-tą w południe. Tajność była tak ściśle zachowaną, że w sali pozostali jedynie członkowie Trybunału, sędziowie uzupełniający, Dreyfus i jego obrońcy. Nawet kapitan żandarmeryi, któremu polecono strzeżenie Dreyfusa, musiał wyjść z sali. Posiedzenie wypełnionem było jedynie studyowaniem tajnych aktów ministerstwa wojny, przyczem jenerał Chanoine dawał konieczne wyjaśnienia. Następnie rozprawę odroczono do dziś.

Rodzina Dreyfusa jest zaniepokojoną stanem jego zdrowia. Cierpi on bowiem na osobliwe osłabienie. Może mianowicie spożywać jedynie mleko.

Bruksela 9 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, prezydent nowego gabinetu złożył krótkie oświadczenie, które tak mniej więcej opiewa:

„Rząd obecny kierować się będzie temi samemi zasadami, jakiemi kierowały się dotychczasowe gabinety prawicy, za specyalne zaś zadanie swoje postawił rozwiązanie kwestyi wyborczej. Sądzi mianowicie, że najlepszą ku temu drogą będzie system proporcyonalny. To jego przekonanie uzyskało już potwierdzenie w ogólnym niemal poklasku, z jakim spotkała się myśl owa ze strony stowarzyszeń politycznych i organów prasy".

Przywódzca socyalistów Vandervelde oświadczył, że nie będzie głosował za reformą wyborczą opartą na proporcyonalnym systemie reprezentacyjnym i zaproponował porządek dzienny, wyrażający ubolewanie, iż rząd nie dotrzymał przyrzeczeń co do emerytur robotniczych. Wbrew temu wnioskowi, zwyczajny porządek dzienny przyjęto 68 głosami przeciw 19.

Praga 9 sierpnia. Robotnik Kuber, który niedawno temu napadł był w nocy na studenta Come i zadał mu kilka pchnięć nożem, został postawiony przed tutejszy sąd obwodowy i skazany za ciężkie uszkodzenie ciała w stanie pijanym na 14 dni aresztu, 100 złr. odszkodowania za cierpienia, 45 złr. koszta leczenia i 30 złr. za zniszczenie ubrania, które Come miał wówczas na sobie. Rozprawa nie wykazała, ażeby powodem napadu była zawiść narodowościowa.

Wiedeń 9 sierpnia. Na zaproszenie wiedeńskiego stowarzyszenia cukierników zgromadzili się wczoraj na narady delegaci austryackich stowarzyszeń cukierniczych. Między innymi przybyli delegaci z Pragi, Gracu i Berna. Celem dalszej akcyi przeciw podwyższeniu podatku cukrzanego, uchwalono rezolucye z wezwaniem do posłów, iżby odmówili potwierdzenia podwyższenia podatku cukrzanego, zarządzonego na podstawie § 14.

Budapeszt 9 sierpnia. W gminie Farkas, komitatu nitrańskiego, wybuchł wczoraj wielki pożar i zniszczył 20 domostw wraz z zabudowaniami i zbożem; 3 kobiety zginęły w płomieniach.

Paryż 9 sierpnia. Wedle doniesienia biura Reutera z Londynu ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster za działalność swoją podczas pokojowej konferencyi w Hadze otrzymał tytuł księcia.

Paryż 9 sierpnia. Austr. minister handlu, baron Dipauli w przejeździe z Trouville z rodziną przybył onegdaj do Paryża i złożył wizytę bawiącemu tu austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu, dalej ambasadorowi austr. w Paryżu hr. Wolkensteinowi, francuskiemu ministrowi handlu Millerandowi, francuskim centralnym władzom przyszłej wystawy światowej i jeneralnemu komisarzowi oddziału austryackiego na tej wystawie szefowi sekcyi Exnerowi, o którego pracach i zarządzeniach wyraził się z pochwałami.

Onegdaj wieczorem minister wydał bankiet dla funkcyonaryuszy austryackiego oddziału na wystawie światowej.

Paryż 9 sierpnia. Na wyspach Kanaryjskich wybuchły niepokoje. Wedle doniesienia *Temps*, zasztyletowano tam komisarza policyi. Dom rezydenta znajduje się w formalnem oblężeniu. Położenie bardzo groźne.

Belgrad 9 sierpnia. Skupczynę zwołano na dzień 19 bm. na nadzwyczajną sesyę.

Konstantynopol 9 sierpnia. Ormiański patryarcha wystosował protest do Porty przeciw rozporządzeniu, zabraniającemu Ormianom podróżowania w obrębie Turcyi i przybywania do Konstantynopola i przeciw temu, że tych, którzy nie stosują się do tego rozporządzenia, surowo się karze.

Paryż 9 sierpnia. Część robotników w gazowni urządziła strejk, żądając podwyższenia płacy. Towarzystwo gazowe wobec tego ogłosiło, iż poczyniło stosowne zarządzenia, aby oświetlenie miasta nie doznało przerwy. Towarzystwo twierdzi, że ma zapewnione conajmniej na dni 8 prawidłowe dostarczanie gazu na cele oświetlenia.

Paryż 9 sierpnia. Ministerstwo wojny zarządziło częściowe lub całkowite zaniechanie poszczególnych manewrów korpuśnych z powodu zarazy pyskowej u koni.

Minister spraw zagranicznych Delcassé upoważnił petersburskiego korespondenta dziennika *Temps* do zaprzeczenia pogłoskom, jakoby jego podróż do Petersburga związana była z aktualnemi sprawami wewnętrznej polityki francuskiej, a przytem miał dodać, że stosunki wzajemne pomiędzy Francyą a Rosyą nigdy nie były tak ścisłe, serdeczne i szczere jak obecnie.

Paryż 9 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie około 2000 strejkujących robotników Towarzystwa gazowego, na którem uchwalono trwać nadal w strejku.

Rennes 9 sierpnia. Zaraz po godzinie 6 rano wyprowadzono Dreyfusa z więzienia w otoczeniu 4 żandarmów do sali rozpraw. Wkrótce potem zjawił się w sali przewodniczący Jouaust i trybunał. Grupkę ciekawych przed gmachem rozpędziła żandarmerya.

Wiedeń 9 sierpnia. Nauczyciel języka francuskiego, Wiktor Hovasse i jego brat Jerzy zostali aresztowani w chwili, gdy przyszli do rytownika celem odebrania zamówionych pieczęci, sporządzonych do fałszowania złotych pięciorublówek i srebrnych dwurublówek. Aresztowani przyznali się do winy.

Paryż 9 sierpnia. *Echo de Paris* dowiaduje się, że jenerał Boisdeffre w zeznaniach swoich przed sądem wojennym w Rennes wymieni ową osobistość, należącą do zagranicznej ambasady, która rzuciła podejrzenie na Dreyfusa.

Madryt 9 sierpnia. Jenerał Toral został przez sąd wojenny uwolniony od zarzutu hańbiącej kapitulacyi twierdzy Sant Jago de Cuba.

Lwów 9 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 283·00 do 287·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·10.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 14·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20—22.

Berlin 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 42·80.

Paryż 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.82. Mąka —·—.

Frankfurt 9 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 244·99; kolej państwowa 150·00; alpiny 000·00; disconto 197·20; laura 207·70.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda zbozowa). Pszenica na jesień 8·50—8·51, na wiosnę 8·77—8·78; żyto na jesień 6·97—6·99, na wiosnę 7·22—7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·96—4·98, na wrzesień-październik 4·98—4·99; na maj-czerwiec 1900 r. 5·05—5·06; owies na jesień 5·66—5·67; rzepak na wrzesień-październik 12·50—12·60, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya spokojna, w kukurydzy słaba. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·38—8·40; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.70—8·72; żyto na październik 6·68—6·70; owies na październik 5·36—0.00; kukurudza na sierpień 4·61—0·00, na maj r. 1900 4·73—4·74; rzepak na sierpień 12·20.—·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

50)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

W pierwszych dniach tygodnia pozostawia mnie w spokoju, ale od nocy czwartkowej przychodzi do mnie i zaklina na wszystko, bym wywołała ducha... Ten starzec o włosach białych, którego rękę całuję z szacunkiem, klęka przedemną jak przed ołtarzem, ażeby wzruszyć mnie! Następnie w noc piątkową prośby jego stają się gwałtownemi, nie spostrzega przestrachu, konwulsyjnie wstrząsającego całem ciałem mojem i bierze go za oznakę zbliżania się ducha! Pewnej nocy, ażeby uchronić się od tych tortur nieznośnych, zamknęłam drzwi na klucz i odważyłam się wzbronić ojcu wstępu do mego pokoju. I cóż! zaczął pukać, z początku lekko, następnie coraz mocniej. Prosił mnie, błagał, rozkazywał, przechodząc od gniewu do pokory, pragnął, bym za jakąbądź cenę tej nocy zobaczyła ducha.. Zatykałam uszy. ażeby go nie słyszeć, ukryłam głowę w poduszki, kąsałam kołdrę, by stłumić łkania; dwadzieścia razy chciałam otworzyć drzwi, lecz przestrach przykuwał mnie do łóżka... Ojciec płakał jak dziecko!... Ach, matko moja! nie byłam ci posłuszną! Ty umiałaś umrzeć dla niego, a ja nie umiem naśladować cię!

— Biedna mała! — szepnął lekarz, usiłując jej egzaltacyę złagodzić słowami współczucia, pieszczotami rąk, jak gdyby chciał ją uśpić, zamagnetyzować.

— Żałuj mnie pan, bo jestem tak nieszczęśliwą, że ostatniemu żebrakowi na ulicy mogę zazdrościć losu. Żałuj mnie pan, gdyż jedyna osoba, która powinna mnie kochać, starać się o moje zdrowie i szczęście, marzy o pieniądzach dla mnie i narzuca mi cierpienia moralne i fizyczne. Żałuj mni. pan, bo jestem istotą nieszczęśliwą, skazaną na jakąś śmierć straszną; żałuj mnie, bo w całym wielkim świecie pozostaje mi tylko współczucie twoje...

Umilkła.

Rumieniec wystąpił na blade policzki Blanki; jej oczy rzucały blask; słowa, któremi ulżyła swemu sercu, wypowiadała z drżeniem konwulsyjnem.

Umilkła, gdyż powiedziała mu wszystko.

Wywołana przez miłość dręcząca jej serce tajemnica bolesna wprawiła w zdumienie słuchającego ją lekarza.

I Amati milczał, usiłując zapanować nad wzruszeniem i zebrać splątane myśli. Zapewne, był on przyzwyczajony do opowiadań o rozmaitych cierpieniach moralnych i fizycznych, ni jednokrotnie odkrywał zasłony wszelkiego rodzaju wstydu i zepsucia, nieraz, jak przed spowiednikiem, zbolałe serca odkrywały przed nim swe największe tajemnice.

Ale cierpienie Blanki było tak głębokie i tak przenikało do samych źródeł życia, że obraz tego nowego nieszczęścia ludzkiego przestraszył lekarza. Ta biedna istota, ginąca w uściskach cudzego obłędu, mająca w swym ojcu kata, była kobietą przez niego ukochaną, bez której nie mógł żyć i której spokój stanowił dla niego warunek szczęścia.

Zmięszany, nie umiejący jasno zdać sobie sprawy z choroby i namiętności, czyniących margrabiego Cavalcanti zabójcą swej rodziny, nie mógł na razie znaleźć dla Blanki słów pociechy. Ona zaś siedziała zgnębiona i czyniła sobie wyrzuty za wszystko, co wyznała o ojcu. Lecz jeden tylko Amati mógł ją ocalić, a ona czuła się silniejszą i spokojniejszą, gdy znajdował się przy niej.

Otrząsnąwszy się z odrętwienia, spojrzała na niego lękliwie i zapytała:

— Wszak pan nie nazwie mnie złą i niewdzięczną?

— Nie, droga.

— I nie potępia go pan?

— Uleczę go — odrzekł zamyślony.

XII.

Lato tego roku było smutne dla Neapolu, zarówno pod względem materyalnym, jak i moralnym. Na domiar złego, już do końca czerwca sirocco przyniósł z sobą deszcze; burze pokrywały zatokę czarnemi falami, błyskawice rozdzierały horyzont, a woda potokami spływała z ulic ku morzu.

Obdarci, bez parasolów wyczekujący na deszczu dorożkarze, w kapeluszach naciśniętych na oczy. trzymając ręce w kieszeniach, pospuszczali głowy na piersi.

Była to istotnie kara Boża. Oto dlaczego San Gennaro tak opóźniał się z dokonaniem cudu... San Gennaro nie myli się..

Gwałtowny sirocco podnosił fale zatoki, pieniące się pod ciemnem sklepieniem chmur; wszyscy właściciele łazienek zmuszeni byli zabezpieczyć je od uniesienia przez fale morskie.

Była to prawdziwa klęska, gdyż goście z prowincyi, z Kalabryi, Abruzów i Bazylikaty, przybywający do kąpieli morskich i zapełniający oberże i hotele drugorzędne, cisnąc się po cztery osoby w jednej izdebce, w której bywa miejsca zaledwie na dwie, stanowiący letni dochód miasta, przestraszeni niepogodą, opóźniali wyjazd z domu.

Ci, co przybyli w pierwszym tygodniu lipca, aby pozostać do końca sierpnia, z powodu wzburzonego morza brali jedną kąpiel na pięć przez lekarza zaleconych — i w końcu, zniechęceni, odjechali do Campobasso, Avellino, Beneventu lub Potenza, ku wielkiemu zmartwieniu młodych panien i mężczyzn.

Sezon był stracony!

Hotele: dei Fiori, położone przy placu Fiorentini, na Campidoglio, Municypalnym, Centralnym i innych — świeciły pustkami, co zaś do hotelu Allegria przy placu della Carità, gdzie zbierali się goście z prowincyi, panowała cisza głęboka.

Po burzach następowały wyczerpujące siły upały iście afrykańskie, tak wielkie, że zakłady kąpielowe przez pięć dni bywały nieczynne, a przez jeden w tygodniu nie były w stanie obsłużyć gości. Właściciele ich kiwali głowami, gdy tymczasem kąpiące się kobiety, boso, w koszulach i spódnicach, w kapeluszach na głowach — biegały po brunatnym piasku, szukając wątpliwej białości prześcieradeł, które wiatr unosił ku morzu.

Co za deszcze, co za ulewy!

Opierające swój marny żywot na pogodzie letniej, restauracye neapolitańskie również próżnowały, kucharze poziewali, a usługujący chłopcy, osłabieni ciężkiem powietrzem, którego nawet burze nie mogły orzeźwić, drzemali przy niepotrzebnie zastawionych stolikach.

Było to powszechne bezrobocie, podczas którego po każdej ulewie podnosił się chór narzekań i przekleństw.

Wszak znacie owe zebrania w Willi, naokoło kiosku, gdzie orkiestra miejska gra swe odwieczne polki i waryacye ze starożytnej „Mocy przeznaczenia“, gdzie można za dwa sous mieć krzesło i rozkoszować się widokiem tłumów mieszczańskich, oraz słyszeć koncert naiwny, — otóż nawet te oszczędne a tak popularne zebrania nie udawały się teraz.

Wśród młodych panien, którym Willa daje sposobność okazania swych skromnych, uszytych i wyprasowanych w domu sukienek białych, sposobność ujrzenia ukochanego, choćby zdala, przy świetle gazu i uczynienia kroku naprzód na drodze wiodącej do małżeństwa—wśród panien tych panowała rozpacz.

Właściciele krzeseł błąkali się po pustych ścieżkach wilgotnych, patrząc czy nie nadchodzi obojętny na pogodę lub zrozpaczony gość, by, zająwszy miejsce w kącie kawiarni, rozmawiać z garsonami o klęsce tegorocznej.

Co za pora! Córka i syn don Domenico Mayera, którzy poprzednich lat każdego wieczora przybywali do Willi pieszo, zrobiwszy trzy lub cztery kilometry drogi i zapłaciwszy ośm sous za krzesła, tego lata dogorywali z gorąca i nudów w swem szczupłem mieszkaniu w pałacu Rossi.

Przeklęta to była pora i dla trzech sióstr, mieszkających w różnych dzielnicach Neapolu: Carmeli, robotnicy z fabryki cygar — Annarelli, służącej — i Magdaleny, młodej dziewczyny, żyjącej w grzechu.

Nadomiar nieszczęścia zmarła ich matka w suterynie, którą zamieszkiwała wraz z Carmelą. Jakkolwiek staruszka otrzymała pomoc z kasy chorych okręgu Pendino i pochowano jej zwłoki we wspólnym grobie ubogich, jednak Carmela wydała na jej chorobę i pogrzeb do ośmdziesięciu lirów i nie miała nawet pociechy mieć ją pogrzebaną w mogile oddzielnej.

Carmela pozostała samotną w ciemnej, wilgotnej suterynie, zadłużona po uszy, nie mająca nawet dwunastu lirów na sprawienie sukienki żałobnej. Chodziła w perkalowej sukience jasnej i czarnej chustce na szyi, narażając się na obmowę sąsiadek, potępiających ją za brak serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.